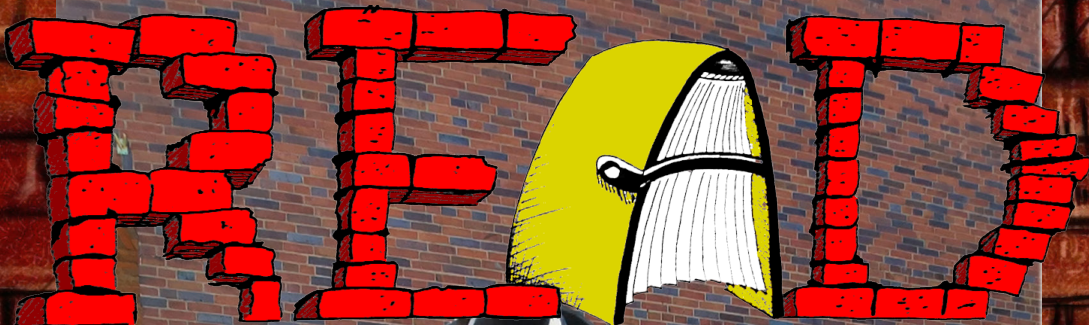


I LO Dwujęzyczne im. M. Kopernika w Kołobrzegu



nr 1 2021/2022

Nowe szaty prof. Dzierkowskiego

Kamieniary

Ile tak naprawdę jestem warta

Jan Paweł drugi zabrał mi szluki

Doom Eternal Review

Honorowe dawanie z żyły

Drodzy Czytelnicy!

Po dłuższej przerwie będącej efektem perypetii losu i rotacji składu redakcji, prezentujemy Wam kolejne wydanie naszej gazetki szkolnej, **REaD!**

W nowym numerze, będącym wynikiem całorocznego wysiłku nowej, zdolnej generacji redaktorów, zawarliśmy wszelkie interesujące tematy związane z Kopernikiem i jego ludem.

Mamy nadzieję, że spodoba Wam się lektura oraz że będziemy mogli zapewniać ją częściej!



GAZETKA UCZNIÓW I LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO DWUJĘZYCZNEGO IM. MIKOŁAJA KOPERNIKA W KOŁOBRZEGU

UL. ŁOPUSKIEGO 42-44, 78-100 KOŁOBRZEG

TEL. 943544633

REDAKCJAREADKOPERNIK@GMAIL.COM

NR I 2021/2022

OPIEKUN GAZETKI: MGR BLANKA GÓRAL

REDAKTOR NACZELNY: DAWID TRZOP

REDAKTORZY: KRZYSZTOF BONDALSKI, MARTA JANICKA, SOPHIE LASOTA ROQUE,

DOMINIK LEPA, ZOFIA LEŚNIAK, ZUZANNA MUSIAŁ, ADRIJAN MULLARAMA,

BEATA ORLIŃSKA, AMELIA PASZEWSKA, JULIA PRZYTOCKA, SZYMON PŁUCENNIK,

ALEKSANDRA SAK, MIKOŁAJ SKORUPIŃSKI, GAJA SOBOCIŃSKA, KORNELIA WILCZEWSKA,

KAROLINA ŚWIGOŃ, WOJCIECH NIEDZIELSKI

RYSOVNICY/GRAFYCY: ELIZA MATUSZCZYK, ADRIJAN MULLARAMA, ZUZANNA MUSIAŁ,

ANASTAZJA OLEJNIK, MAKSYMILIAN PAWLIK, MARTYNA ZIMNA, KACPER SZEWCZYK,

KORNELIA WILCZEWSKA


OPRAWA GRAFICZNA: DAWID TRZOP

SONDAŻ: BARTŁOMIJ KLIMCZUK, ZUZANNA SZYMANOWICZ

ZDJĘCIA: MICHAŁ KOT, SOPHIE LASOTA ROQUE, DAWID TRZOP, KRZYSZTOF KUCYBAŁA

spis treści

KULTURA

Kamieniary.....	1
Słowo jest to rzecz święta.....	3
Z symbolu boskości do memów - historia gołębia.....	5
What's new in the world of music? 	8
Jan Paweł drugi zabrał mi szlugi.....	9

SPOŁECZEŃSTWO

Zdalne vs Stacjonarne.....	11
Szkoła „moich marzeń”.....	14
Ile tak naprawdę jestem warta.....	15

ZARAŻ NAS SWOJĄ PASJĄ

Honorowe dawanie z żyły.....	17
------------------------------	----

PROSTO ZE SZKOŁY

Nowe szaty prof. Dzierkowskiego.....	22
„Królowa sportu” znów zagościła na kołobrzeskim stadionie.....	25
Powrót króla.....	27
Świeża krew ścisła.....	29

KOMIKS.....

ANNAŁY HISTORII

Piwo światowe paliwo.....	34
---------------------------	----

KĄCIK POETYCKI

Smutno mi, Marta!.....	36
Stolen Socks 	36

STREFA REKOMENDACJI

Doom Eternal 	38
Wiedźmin na deskach teatru!.....	39
Nieśmiertelne listy.....	41

DO ODPOWIEDZI

Prof. Małgorzata Lipska.....	42
------------------------------	----

KAMIENIARY

Zuzanna Musiał

W ostatnim czasie mogliśmy zaobserwować, iż wiele osób, nie tylko w naszej szkole, zaczęło ze sobą nosić nietypową biżuterię – kamienie. Niektóre z nich mówiły też o ich „magicznych właściwościach”.

O co właściwie chodzi i kim są te osoby zwane „kamieniarą”?

Wierzenia w magiczne właściwości kryształów istnieją od naprawdę dawna. We wszystkich znanych kulturach o wysokim stopniu rozwoju ceniono je za ich urodę, ale także ich tajemnicze oddziaływanie, które przypisywali im ludzie. Najstarszych świadectw magicznego zastosowania możemy doszukać się w IV tysiącleciu przed Chrystusem przez Somerów. Tam „Cudowne kamienie” powszechnie poszukiwane były jako talizmany szczęścia i nośniki pozytywnych sił, miały one również nadane lecznicze siły. Dziś przekonania oraz wiedza na ich temat zostają na nowo spopularyzowane, praktycznie, nie zmieniając swojej formy – niektórzy uważają je tylko za ozdobę, a inni dalej przypisują im niezwykłe właściwości.

Jako iż to pierwsze jest dla każdego zrozumiałe, tak wiele z Was może mieć wiele pytań na temat tego drugiego. Jak wiadomo, kamieni szlachetnych jest cała masa, a tak samo dużo jest przypisywanych im zastosowań. Od uzyska-

nia pewności siebie z pewnością i radzenia sobie z lękiem, aż do „przyciągania” do siebie miłości i dobrobytu. Warto napomnieć przy tym, iż uważa się, że nasze „talizmany” nie mają negatywnych działań, a używane poprawnie, mają za zadanie nam tylko pomóc. Zwrot „używać poprawnie” oznacza, że poprawne działanie zależy od regularnego czyszczenia i ładowania. W dużym skrócie oczyszczanie polega na usuwaniu negatywnej energii zebranej w ciągu dnia, podczas ich używania, a ładowanie „napętnia” je tą pozytywną. Najprostszą formą oczyszczenia jest przemycie kamieni pod bieżącą wodą, jednak w przypadku niektórych kryształów nie jest to zalecane, natomiast ładowanie odbywa się przy użyciu „energii słonecznej” lub też „światła księżycy”.

Przechodząc jednak do kluczowego tematu, wymienię tutaj kilka „podstawowych” i najpopularniejszych kamieni szlachetnych wraz z ich właściwościami:

Ametyst

Uspokaja system nerwowy, harmonizując i relaksując umysł. Łagodzi migreny oraz pomaga zasnąć.

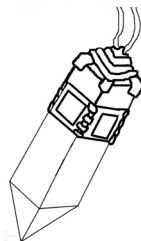
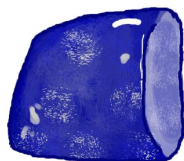


Cytryn

Dodaje pewności siebie, godności, witalności i chęci do życia. Jest znany jako kamień na depresję i kamień dobrobytu. Uwalnia myślenie twórcze, rozjaśnia umysł i pomaga w realizacji pomysłów. Ten kamień świetnie wspiera wszystkich przedsiębiorców i ludzi, którzy zaczynają nowy projekt bądź codziennie muszą podejmować masę decyzji.

Różowy kwarc

Okrzyknięty kamieniem miłości. Łagodzi ból uczuciowy, leczy rany emocjonalne. Pomaga w bezwarunkowej miłości do innych, ale też pomaga w pokochaniu i zaakceptowaniu siebie. Przynosi ciepło i ulgę.

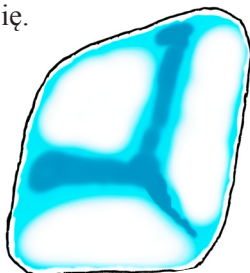


Lapis lazuli

Sprzyja odwadze i zapewnia pomyślność. Nazywany jest również kamieniem nieba. Pomaga dostrzec ogrom wszechświata i jego funkcjonowanie.

Opal

Uczy jak korzystać ze wszystkich zdarzeń życiowych, tych smutniejszych i tych weselszych. Jak być bardziej wdzięcznym, jak być bardziej chłonnym, obecnym i uważnym. Pobudza zmysły i uaktywnia zdolności, rozbudza ducha do pełniejszego wyrażania się.



Pewnie dla niektórych z was informacje tu zawarte zaskakują i mogą się wydawać niecodzienne, a dla innych nie są one nowością i sami korzystają w jakiś sposób z tej wiedzy. Sama jednak myślę, że znajdzie się grupka osób, która po przeczytaniu tych wiadomości zainteresuje się bardziej tematem, który jest bardzo obszerny i związany z wieloma innymi podobnymi krążących wokół duchowości i rozwoju osobistego (m.in. czary lub też astrologia).

Nie zamierzam określać, czy jest to prawda, której powinniśmy przestrzegać, czy tylko wymysł zakorzeniony w kulturze, jednak domyślam się, że niektórzy z nas od dawna mogli mieć też własne „talizmany”, które przynosiły właśnie szczęście, jak czterolistna koniczyna albo podkowa, ewentualnie były też małą „przypomniawką” związaną z daną osobą, wartością.



„Słowo jest to rzecz święta...”¹

Dominik Lepa

Mowa towarzyszy człowiekowi od początku istnienia rasy ludzkiej, co jest oczywiście swego rodzaju truizmem, gdyż ciężko wyobrazić sobie komunikację z drugą osobą bez używania naszego aparatu mowy. To samo, rzecz jasna, tyczy się również słowa, na którym opiera się każdy język. Na co dzień używa się bardzo często stwierdzenia, że słowa rzucają się na wiatr, co jest w pewnym sensie prawdą, gdyż niewielu z nas tak naprawdę zastanawia się, co konkretnie oznacza dany wyraz. W większości przypadków nie chodzi już w zasadzie o aktualne znaczenie tego słowa, lecz o to, jaką historię niesie za sobą to słowo, z roku na rok, z pokolenia na pokolenie bogatsze o nowe doświadczenia językowe, powiększające swoją rodzinę wyrazów, dzięki neologizmom, zapożyczeniom czy kalkom językowym.

Moc Słowa

Pierwsze słowa oczywiście wiązały się bezpośrednio z powstaniem alfabetu, a więc z wynalezieniem pisma. Na samym początku język nastawiony był tylko i wyłącznie na funkcjonalność, czyli najprościej

ujmując, cechowała go jedynie funkcja informacyjna. Wraz z rozwojem cywilizacji oraz wzrostem ludzkiej świadomości, jak i wrażliwości, słowa przybierały z czasem także inne cele. Przede wszystkim w taki sposób zaczęto wyrażać swoje emocje oraz

¹ Parafraza cytatu Stefana Żeromskiego z powieści „Ludzie bezdomni”

opisywać otaczający nas świat, lecz już nie jedynie w sposób informacyjny. Ludzie nadali słowom oraz językowi zupełnie nową formę, a mianowicie formę poetycką, która poprzez swoje często wyszukane środki stylistyczne, ogrom symboli czy alegorii doprowadziły do odejścia postrzegania pisma jako zwykłego, pozbawionego emocji komunikatu. Ślady liryki możemy odnaleźć już w starożytnej Grecji, gdzie twórczość między innymi Homera, Sofoklesa czy Eurypidesa wcale nie wyglądała jak dopiero co raczkujące początki liryki, lecz co więcej, ich utwory uznawane są i z całą pewnością nadal będą za ponadczasowe arcydzieła światowej literatury. Podsumowując, w starożytnej Grecji rozumiano, że słowo jest najpotężniejszym narzędziem, którym może władać człowiek i dzięki niemu wyrażać wszystkie swoje emocje, odczucia i obserwacje. Juliusz Słowacki, co prawda neguje poniekąd ten fakt w jednym z fragmentów „Beniowskiego”², lecz uznajmy to za wyjątek potwierdzający regułę.

Etymologia – flaki z olejem czy istotna wiedza

Prześledziwszy wybiórcze słowa, które ma swoje początki na przykład w



czasach starożytnych, zdajemy sobie wtedy sprawę, że miało ono nie tylko niezwykle bogatą podróż do współczesnej mowy, lecz sama ta historia była również bardzo interesującą. Słowo to przez cały czas znacznie poszerzało swoją rodzinę wyrazów, tworząc tym samym nieznane wcześniej neologizmy czy trafiało do innych kultur oraz języków jako kalka językowa. Dział językoznawstwa, badający pochodzenie wyrazów, nazywamy właśnie etymologią. Większość z nas zapewne uważa, że słowo samo w so-

² „Chodzi mi o to, aby język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa...”

bie nie jest zbyt ciekawym tematem do rozważań, nie wspominając już o dyskusji, a już co dopiero jego pochodzenie. Należałoby jednak uświadomić, iż dzięki etymologii nie poznajemy jedynie historii danego słowa, lecz dowiadujemy się także o kulturze czy zwyczajach ówczesnego społeczeństwa, które, jak widać po zachodzących zmianach słowotwórczych, różniło się znacznie od współczesnego. Zapewne nikt z nas nie zdawał sobie sprawy, że słowo „ciekawyy” w sarmackiej Polsce oznaczało „szybko biegający”, stąd w naszym współczesnym języku możemy znaleźć pozostałość z tamtego okresu, czyli „uciekać”, utworzone od słowa „ciec”, znaczącego niegdyś tyle co po

prostu „biegać”. Takich przykładów pozostałości w języku polskim możemy odnaleźć bardzo wiele, o których bardzo często pisze jeden z najwybitniejszych polskich językoznawców, czyli Jerzy Bralczyk, między innymi w książce „1000 słów polskich”. Przechodząc do meritum: sądzę, że każdy z nas powinien choć przez chwilę skłonić się do refleksji na temat tego, czego używamy najczęściej, a więc słów. W czasach, w których język bardzo często sprowadza się do najniższego poziomu kultury, mogłoby to z całą pewnością wpłynąć bardzo pozytywnie na nasze postrzeganie ojczystego języka.

Minielek

Z symbolu boskości do memów – Historia gołębia

Amelia Paszewska

Zapewne wiele osób po przeczytaniu tego nagłówka mówiącego o tak pospolitym ptaku nie mogło przejść obojętnie. Może się to wydawać dziwne, nietypowe, a czasami nawet śmieszne. Jednak czy na pewno tak powinno być?

Co czyni gołębia wyjątkowym?

Gołębie to zwierzęta, które nieraz „maczały pazurki” w ludzkim losie. Oprócz niezwykle rozwiniętej historii ściśle powiązanej z człowiekiem, posiadają one również wiele niecodziennych cech i zachowań, z których mniejszość może zdawać sobie sprawę, np.:

- potrafią liczyć i uczyć się szybciej niż małpy,
- produkują w przełyku pokarm o dużej

zawartości białka, którym karmią potomstwo (tak zwane ptasie mleczko),

- jako jedyne z ptaków nie odchylają głowy pijąc wodę (podobnie jak człowiek używający słomki),
- słyszą infradźwięki,
- ich kąt widzenia wynosi 360°,
- mają 37 kubków smakowych (człowiek 10 tys.),
- średnio żyją 12 lat (zdarzały się wyjątki – 30 lat).

Od gołębicy zwiastującej boskie miłosierdzie po jedno z najbardziej udomowionych stworzeń

Jako pierwszy moment znaczenia roli gołębia w historii można uznać historię z mitologii greckiej, która mówi o Afrody-

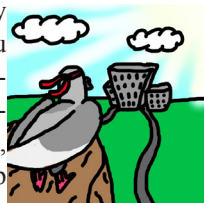


cie, przybyłej na Olimp powozem zaprzęgniętym w ptaki o białym upierzeniu. Zaś w Biblii znajdziemy informacje o Arce Noego, gdzie trzymająca gałązkę oliwną gołębica informuje o istniejącym lądzie, dając w ten sposób nadzieję na koniec potopu. W Chinach były symbolem długowieczności i nieba. Później ptak ten pojawiał się w nieco innych, bardziej przyziemnych rolach. Na przykład starożytni Egipcjanie, dawniej uważający go za oznakę płodności, jako jedni z pierwszych użyli tego zwierzęcia do przenoszenia listów na skalę państwową. Poza tym gołębie były uważane, począwszy od Bliższego Wschodu, kończąc na Francji, Indonezji czy Chinach, za kulinarny przysmak.

Na historię gołębi ludzie wpływali, niestety, nie tylko w taki sposób jak wyżej wskazane. Liczne polowania dla zabawy i mięsa bez regulacji prawnych oraz podstaw naukowych doprowadziły do wymarcia niegdyś najliczniejszego gatunku ptaka – gołębia wędrownego, stanowiącego w pewnym momencie nawet do 40% wszystkich ptaków Ameryki Północnej. W 1914 roku zakończyła żywot ostatnia przedstawicielka tego gatunku, Martha, którą wypchano i umieszczono jako eksponat w Muzeum Narodowym w Waszyngtonie.

Jednak rozwój cywilizacji człowieka przyczynił się do wzrostu populacji gołębi skalnych. Ich poprzednie pokolenia

zamieszkiwały jamy skalne. W środowisku betonowych zabudowań te ptaki odnalazły się znakomicie, mając stały dostęp do pokarmu i brak jakiegokolwiek naturalnego wroga.



A jak jest dzisiaj?

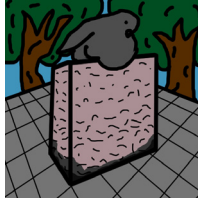
Dziś już rzadziej wystugujemy się tymi zwierzętami w celach pocztowych (zdarzają się wyjątki, np. nielegalny transport narkotyków) czy smakowych. Jednak, co warto zaznaczyć, bo nie wszyscy są tego świadomi – współcześnie nadal żyjemy w kulturze, w której gołąb zajmuje poważną pozycję. Spójrzmy na miasta znajdujące się w naszym kraju: Kraków, Szczecin, Wrocław.

Pierwsze wymienione miasto słynie z legendy, która mówi o pragnieniu księcia Henryka IV Probusa dotyczącego zjednoczenia wszystkich ziem polskich i własnej koronacji. Z powodu braku pieniędzy udał się on do czarownicy, która przemieniła jego rycerzy w gołębie. Te z kolei obsiadły kościół Mariacki i wydziubując drobne kamienie, zamieniały je w złoto. Ucieszony książę wyruszył do Rzymu po poparcie papieża. Jednak po drodze tak rozrzutnie ucztował, że nic mu nie zostało, a on sam nigdy nie dotarł na miejsce. Do Krakowa również nie powrócił, choć jego wierna armia nadal tam na niego czeka.



Kultura

W pobliżu Placu Lotników w Szczecinie widnieje pomnik autorstwa Michała Galkiewicza – Akcent Rzeźbiarski „Ptak”, wykonany z masy żywicznej i piaskowca, przedstawiający sporych rozmiarów gołębia (wysokość ok. 70 cm) na szerokim cokole.



gnąć, jakie powody mogą za nią stać. Swoje rozważania argumentowali czyjąś ingerencją w kolor piór, czy ociepleniem klimatu.

Oprócz tego większość z nas spotyka się z tematyką gołębi w uczuciowej dziedzinie życia. Bardzo często po ślubie wypuszczone zostają te białe ptaki, co w tradycji sięga symboliki płodności, jako że mają one zwiastować pojawienie się potomka. Można je także interpretować jako głębsze przedstawienie powiedzenia gruchać jak dwa gołąbki, co potwierdza fakt, że łączą się one w pary na całe życie.

We Wrocławiu podczas Światowego Kongresu Intelktualistów w Obronie pokoju w 1948 r. Pablo Picasso narysował Gołąbka Pokoju, trzymającego w dziobie gałązkę oliwną w nawiązaniu do wcześniej przedstawionej biblijnej historii.



Kongresu Intelktualistów w Obronie pokoju w 1948 r. Pablo Picasso narysował Gołąbka Pokoju, trzymającego w dziobie gałązkę oliwną w nawiązaniu do wcześniej przedstawionej biblijnej historii.

W Intrenecie także teraz znajdziemy treści odnoszące się do tych zwierząt w bardzo popkulturowy sposób. Po wpisaniu frazy „gołąb memy” ukazały się żartobliwe obrazki odnoszące się do życiowych sytuacji, nierzadko prześmiewcze dla potrzeb fizjologicznych gołębia.

Zapewne z takimi niejednokrotnie spotkali się mieszkańcy naszego miasta, spacerując Placem 18 Marca mijając stadka tych zwierząt. Otóż w jednym z nich nierzadko dało się dostrzec



ptaka o zaskakującej, bo nienaturalnej jak na nasz region barwie – błękitnej. Kołobrzeżanie nie byli w stanie rostrzy-

GOŁĘBIE W ROSJI:



Zapewne wielu z nas dawdało sobie kiedyś pytanie odnoszące się do jednej z tradycyjnych polskich potraw - skąd nazwa „gołąbki”? Otóż najbardziej prawdopodobną wersją jest ta, że wcześniej danie to jadano na dworach jako faszerowane gołębie zawinięte w liście kapusty, a nazewnictwo przywędrowało do Polski w XIX w. zapożyczone od ukraińskiego wyrazu *halubci*, co znaczy gołąbek.

Można by pisać jeszcze wiele o gołębiach. To naprawdę inteligentne, interesujące stworzenia posiadające swą historię i oddziaływanie na ludzkość, która trwała, trwa i zapewne będzie trwać. Warto o tym pamiętać mijając je na rynku, ulicy czy w parku.



WHAT'S NEW IN THE WORLD OF MUSIC?

Beata Orlińska, Wojciech Niedzielski

Right now, the Internet is living for Taylor Swift. After some troubles and arguments with her old music label, she has decided to re-record her album „Red” that originally came out in 2012. Taylor’s version came to light on November the 12th, 2021. It was re-done and extended. A great example of that is a short film called „All too well” that has recently been posted on youtube. It tells a bit controversial love story between lovers with a big age gap which is based on Taylor’s personal relationship. On the screen we can see incredible Sadie Sink playing Her and Dylan O’Brien playing Him.

Ralph Kaminski is becoming more and more recognizable among Polish artists. In October came out his most recent album - „KORA”. It is a set of covers and makeovers of Maanam’s songs. It is a great tribute to the band’s creation. If you like the legendary Olga Jackowska, be sure to check out that album. I believe that everyone has heard of one of the most popular bands from the 70’s and 80’s - Abba. It has been quite a surprise when they announced a big reunion and produced a completely new album „Voyage”. Fans all around the world are thrilled. Isn’t it wonderful that our generation has a chance to be alive during Abba’s activity? Their new concerts are about to be a big technological breakthrough. We will be able to attend an unforgettable event on a specially designated stadium. Instead of Abba’s members we will see their specially designed holograms from the past. The experts are working on it



right now!

Did you notice that you could see a hidden storyline in Adele’s music videos? In „Rolling in the deep” Adele built a new house she moved in in „Hello”. And now in her latest music video - „Easy On Me”, she is moving out of that same house.

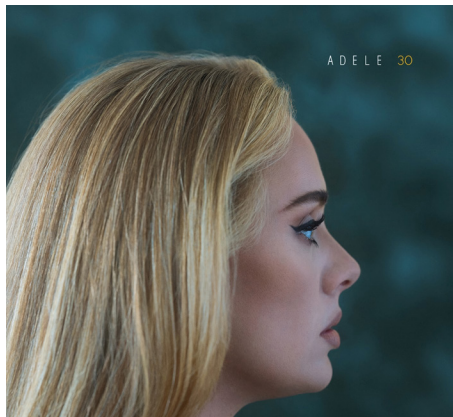
Adele is known for naming her albums after her age. This year, random billboards appeared on significant buildings with number 30 on them all around the world. The mysterious signs were believed to be there to herald Adele’s newest album that came out on 19 November 2021.

Very good artists appeared during this year’s hazing where freshmen danced to Abba, Madonna, Lady Gaga, 50 cent or Frank Sinatra. I have gone through discographies of all of the them, which made me discover a few really cool and interesting pieces.

Although Abba has been gone for

Kultura

many years and it only returned to the spotlight in 2021 (as mentioned befo-



re), we still had opportunities to come across their music without even realizing it. In Madonna's song „Hung Up” it is possible to hear the soundtrack from Abba's „Gimme! Gimme! Gimme!”.

There's no need to introduce Abba or Madonna to anyone but not every-

one could be familiar with the name Frank Sinatra but his classic hits: „Let It Snow! Let It Snow! Let It Snow!” or „Fly Me To The Moon” are, without a doubt, recognizable all around the world.

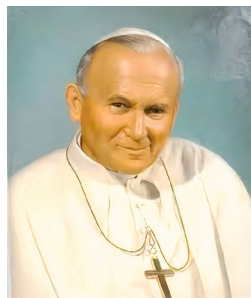
Six years ago, a special concert featuring stars like Lady Gaga who is known for songs „Poker Face” and „Shallow” took place to honour Frank's 100th birthday.

Last but not least, the rapper 50 cent. That guy to say the least, does not get along well with Lady Gaga due to her popularity. As a fun fact I could say that 50 cent is also an actor. He performed in „Predator”, „Den of Thieves” and played a supporting role in a movie with Nicolas Cage.

Chloe Adalbert

„Jan Paweł drugi zabrał mi szlugi”, czyli postać Jana Pawła II w Internecie

Mikołaj Skorupiński



Stosunek do Papieża Polaka w Internecie jest swego rodzaju ewenementem. O ile w mediach trudno usłyszeć jakiegokolwiek nieprzychylnie opinie, a na żarty o Nim reaguje się oburzeniem, to w sieci Jan Paweł II (potocznie nazywany też JP2) jest przedmiotem niezliczonych żartów, zarówno bardziej, jak i mniej wyszukanych. Gdzie można doszukać się źródeł takich zachowań i kiedy zaczął się trend na „szkalowanie papieża” w Internecie?

Paradoksalnie za ukształtowanie się negatywnego odbioru Papieża w dużej części odpowiedzialni są jego najbardziej zagorzali obrońcy i zwolennicy jego nauk. Nietykliwość JP2, która występowała i w wielu kręgach dalej występuje, doprowadziła do powstania zupełnie przeciwnego sposobu postrzegania jego twierdzeń i nauce. Kolejną z przyczyn jest splecenie oraz komercjalizacja wizerunku Papieża z Wadowic. Przykładów nie trzeba daleko szukać, gdyż w samych Wadowicach każda cukiernia twierdzi, że to jej kremówki są najbliższe tym, które Karol Wojtyła jadł po maturze (o czym wspominał w pewnym wywiadzie). Z kolei w górach wielu górali wykorzystuje to, że Jan Paweł II lubił chodzić po górach, aby reklamować swoje produkty i wycieczki. Desakralizacji postaci Papieża możemy również często doświadczyć podczas kupowania wątpliwej jakości pamiątek sprzedawanych w całej Polsce, a jego wizerunek pojawia się na breloczkach, zapalniczkach, magnesach na lodówki czy nawet na talerzach. W prawie każdym mieście można też znaleźć ulice, szkoły lub szpitale nazwane na cześć Papieża Polaka, a jego pomników w Polsce

Przykładowy obrazek ośmieszający papieża stworzony przez internautę.



jest ponad 700! Zasypany ogromem motywów papieskich młodzi ludzie, którzy nie pamiętali osobiście wydarzeń z nim związanych, czuli się słusznie przytłoczeni. Na każdą akcję jest zawsze reakcja, więc reakcją na kult jednostki, jakim otaczano JP2, był ruch zupełnie przeciwny, początkowo wulgarnie ośmieszający jego wizerunek.

„Szkalowanie” papieża miało wiele form; w 2009 roku na forum „Karachan” pojawiły się obrazki wykorzystujące tzw. „rzultą mordę” (zdjęcie przedstawiające papieża z charakterystycznym, żółtym odcieniem skóry) jako cenzurę, stąd też ich nazwa – „ceznopapy”. Była to pierwsza forma żartów z Papieża w Internecie i wywołała ona zamierzone oburzenie. Jan Paweł II był dla wielu Polaków absolutną świętością, więc wykorzystanie jego wizerunku do takich celów było świętokradztwem. Z czasem obrazki stały się zarówno bardziej powszechne, jak i mniej wulgarne, jedną z popularniejszych form są krótkie rymowanki z wklejonym obrazkiem Papieżem, jak np. „Ty Janie huraganie, sztormów wielu tworzycielu”. Ciekawe są również pasty (rodzaj fikcyjnych opowiadań publikowanych w Internecie) wyszydzające papieża, jak np. seria opowiadań o komendancie Wadowitzu, który podczas niemieckiej okupacji brał udział w pacyfikacji ludności cywilnej czy niszczeniu kościoła: „nienawidził polskiej, katolickiej hołoty”. Istnieją również piosenki, a nawet całe albumy „cenzor muzyki” o takich tytułach jak: „Vatican 2137”, „Domówka u Karola” czy „Dawaj Papaj”. W wielu żartach o papieżu pojawiają się także oskarżenia o pedofilię lub jej ukrywanie. Ma to związek z kontrowersjami dotyczącymi jego działań w tej kwestii podczas pontyfikatu, jak i inne, bardziej niepoważne wątki,

Kultura

np. przypisywanie JP2 zbrodni wojennych.

Wśród społeczności internetowej słynny jest również odcinek programu „Ziarno” z 1991 roku z udziałem Jana Pawła II. Udzielał on wtedy raczej nietypowych odpowiedzi na pytania zadawane mu przez dzieci, m.in.

–Czy to jest możliwe, żeby tańcem wielbić Boga?

–A można, jak najbardziej, jeszcze jak!

–Czy papież lubi szpinak?

–Jak mi dadzą, to jem.

Godzina śmierci papieża – 21:37 również jest szeroko znana w Internecie, gdyż występuje w wielu memach i żartach. Na poznańskim Pyrkonie o godzinie 21:37 śpiewana jest „Barka”. „Papieżowa godzina” stała się synonimem zabawy, a na wielu forach właśnie wtedy udostępnia-



nych jest najwięcej memów z papieżem.

Zjawisko, jakim jest „szkalowanie papieża” w Internecie, jest bardzo ciekawym przykładem kontrkultury. Bardziej konserwatywne i niedopuszczające żadnej krytyki Jana Pawła II starsze pokolenie oraz komercjalizacja i spłylenie nauk papieża doprowadziły do powstania nowego nurtu, który widocznie wpływa na polską internetową społeczność. Zarówno kult, jak i antykult są czymś nadzwyczajnym, a uwielbienie wobec osoby Jana Pawła II jest nieporównywalne do czci oddawanej jakiegokolwiek innej osobistości w Polsce i nie wygląda na to, żeby w najbliższych latach jakkolwiek ona osłabła, a co za tym idzie, „cenzopapom” również nie grozi odejście w niepamięć.

Zdalne vs Stacjonarne

Kornelia Wilczewska, Zofia Leśniak

Lockdown był bardzo dużym wyzwaniem dla nas wszystkich. Towarzyszył ciągły strach przed zachorowaniem, zwłaszcza kiedy nasi bliscy są w grupie zagrożenia. Szczególnym wyzwaniem było nagłe ograniczenie życia społecznego. Wszystko zostało pozamykane. Nagłe pustki na ulicach sprawiły, że ludzie czuli się jak w postapokaliptycznym świecie. Wszystkie plany związane z jakimikolwiek spotkaniami zostały zawieszane lub odwołane.

Nagła izolacja wiązała się z poczu-

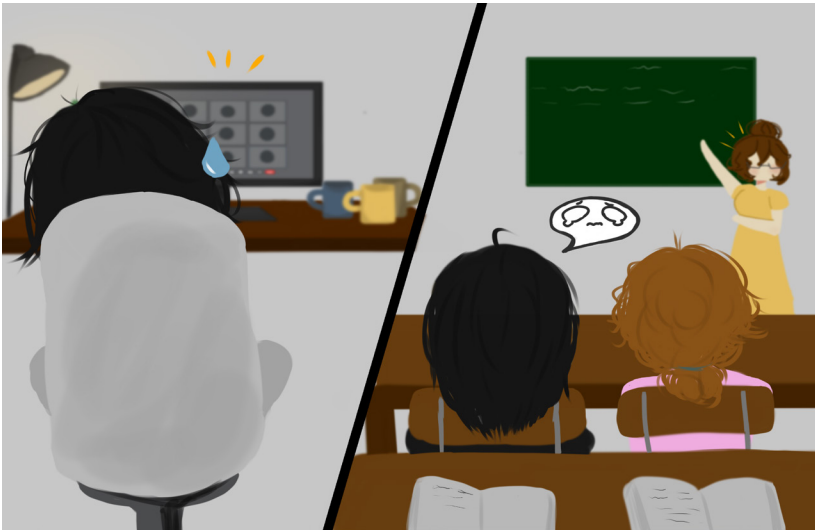
ciem głębszej i przynębiającej samotności. Dla osób ekstrawertycznych był to dość duży cios. Nagłe odcięcie od znajomych, przebywanie z samym sobą i dostępność jedyne go sposobu komunikacji - rozmów telefonicznych lub przesyłanych wiadomości. O ile w dzisiejszych czasach ludzie przywykli do takiego stylu życia, to na dłuższą metę okazało się to meczące dla wszystkich. W niekorzystnej sytuacji znalazły się też osoby doznające złych emocji we własnym domu. Czy to przez problemy w rodzinie, czy przez inne powody nagłe zamknięcie w czterech ścia-

nach sprawiło, że takie osoby poczuły się zagrożone. Odbierało im to coraz bardziej chęci do robienia czegokolwiek. Kolejnym problemem, bardzo często, był brak miejsca. Wiele osób musi dzielić pokój z na przykład młodszym rodzeństwem, co utrudnia pracę zdalną. Ciągłe przebywanie z tymi samymi osobami było męczące i prowadziło do wielu kłótni.

Następnym wyzwaniem okazało się być chociażby wyjście do sklepu. Noszenie maseczek, ciągłe pilnowanie dezynfekcji rąk i niekończący się strach przed chorobą. Wirusem można zarazić się wszędzie, co nakręcało dodatkową panikę wśród ludzi. Do tego świadomość tego, co może się stać po zachorowaniu sprawia, że już w ogóle nie opuszczalbyś domu.

Najgorsza okazała się być nauka

zdalna. Dla każdego, począwszy od nauczycieli, aż po uczniów i rodziców, było to coś nowego. Trzeba było przystosować się do nowego sposobu nauki. Wielu uczniom zabrakło motywacji i siły do nauki, co w późniejszym czasie skutkowało pogorszeniem się ocen po powrocie do nauki stacjonarnej. Wiele osób miało także problemy związane z sprzętem bądź Internetem. Ciągła praca na komputerze powodowała zmęczenie u wszystkich. Do tego miejscem pracy stawał się twój dom, co powodowało dodatkowy dyskomfort. Według wielu nauka zdalna była czymś fajnym, aczkolwiek po powrocie do nauki stacjonarnej dało się odczuć braki w nauce przez lekcje online. Niektórzy jednak doceniali tę opcję chociażby z powodu zniknięcia problemu dojazdów do szkoły lub bezpośredniego kontaktu z osobami, za którymi się nie przepadało.



Mimo wszystko, entuzjaści lekcji przez Moodle i Google Meet stanowią sporą grupę. W związku z tym widocznym sporem, Zuzia Szymanowicz z klasy 2d i Bartek Klimczuk z klasy 2b zdecydo-

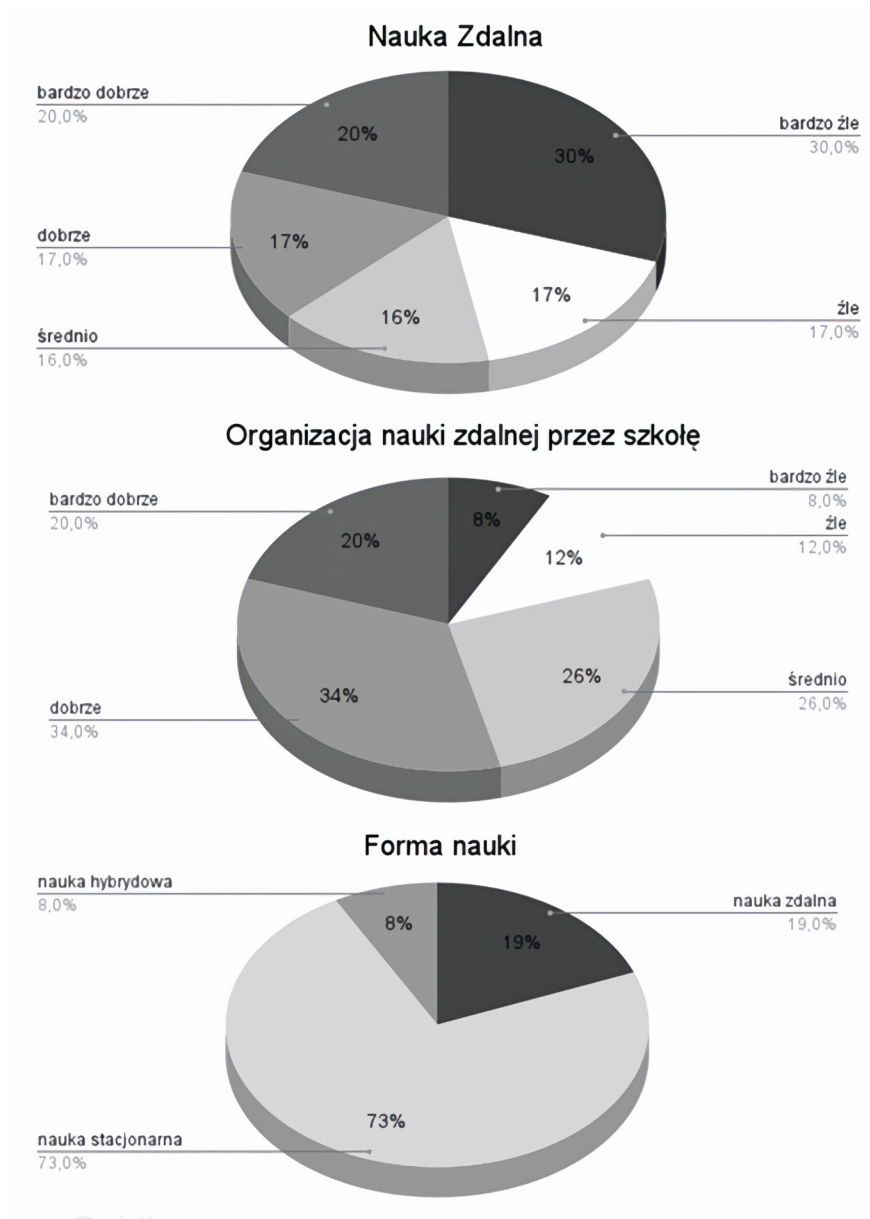
wali się na przeprowadzenie sondy wśród naszej kopernikańskiej społeczności.

Spoleczeństwo

Uczniowie oceniali naukę zdalną oraz organizację szkoły w tym zakresie w skali od 1 do 5. Zapytani zostali również o to, która forma nauki najbardziej przypadła im do gustu:

nauczanie stacjonarne; nauczanie zdalne; nauczanie hybrydowe

Legenda: 1/5 – bardzo źle; 2/5 – źle; 3/5 – średnio; 4/5 – dobrze; 5/5 – bardzo dobrze



Z powyższych wyników można wywnioskować, że mimo dobrej organizacji nauki zdalnej w naszej szkole, znaczna ilość uczniów preferuje zajęcia prowadzone stacjonarnie.

Każdy został również poproszony o osobisty komentarz do te-

matu zajęć online. Oto kilka z nich:

„Nauczyciele bardzo się starają, ale ciężko się skupić.”
„Ogólnie okej, ale szkoda, że niektóre z lekcji czasem w ogóle się nie odbywały.”
„NIE LUBIĘ TYCH MOODLI!!!”

Szkoła „Moich Marzeń”

Krzysztof Bondalski

Każdy ma swoje ambicje związane z edukacją. Po zakończeniu szkoły podstawowej (lub jak to było w moim przypadku – gimnazjum) wszyscy przystępują do podjęcia pierwszej poważnej decyzji w swoim życiu. Niektórzy, znając od początku drogę swojej kariery młodzi ludzie, często wybierają sobie specjalizowany profil w technikach i szkołach branżowych. Istnieje jednak niewrażliwe grono osób składających podania do liceów ogólnokształcących. Największym niebezpieczeństwem obarczani są uczniowie z przerostem ambicji, wybierający cieszące się największym „prestizem” liceum, podpisujący tym samym cyrograf i w pewnych przypadkach skazujący siebie na swego rodzaju wyrok z góry określony w nowym kontrakcie.

Pisząc to nie z przypadku, chciałbym podzielić się przeżyciami w sytuacji, kiedy zdarzyło mi się w pewnym momencie zwątpić w siebie i ludzi.

Gimnazjum było dla mnie szczęśliwym okresem w moim życiu. Niezbyt interesowałem się ludźmi ani ich planami. Żyłem zamknięty w swoich czterech ścianach, spędzając z przy-

jaciółmi czas tylko w szkole i ewentualnie na wycieczkach szkolnych, które miłe wspominam. Naprawdę niewiele potrzebowałem do szczęścia. Jednak wszystko co dobre, kiedyś się kończy.

Ukończywszy gimnazjalny etap edukacji i wzbogaciwszy się o wspomnienia z tego okresu, podjąłem decyzję o dalszej nauce w innym mieście, w szkole mającej rangę „prestizowej”, a zarazem tej znajdującej się zawsze na wysokich miejscach w rankingach. Byłem podekscytowany możliwością rozpoczęcia nauki w takim miejscu, a także poznania nowych przyjaciół. Początkowo wszystko zdawało się iść w dobrym kierunku, gdyż znalazłem ludzi, z którymi się dogadywałem. Jednak po pewnym czasie przyjaźń z nimi zaczęła zmierzać ku upadkowi. Zawsze byłem zostawiany z tyłu. Nigdy nie zdarzyło mi się być przez nich zapraszany na wspólne wyjazdy. Często byłem niemiłe widziany. Stale skazany na chwile samotności, szukałem inspiracji oraz czeokolwiek, co przywróciłoby mi ten sam stan przyjemności z chodzenia do szkoły, jaki miał miejsce w czasach gimnazjum. Po dwóch latach, będąc w stanie marazmu, podjąłem decyzję o powrocie

Spoleczeństwo

do miejsca, które jeszcze było naznaczone wspinałymi chwilami z młodości.

Przyszło mi się zbyt wcześnie żegnać z osobami, z którymi łączyła mnie jakaś nić, a samo odejście nie było dla mnie, wbrew pozorom, łatwe. W życiu czasami przychodzą przykre momenty rozstań, taka jest kolej rzeczy. W zależności od sytuacji może być to dla niektórych trudne lub paradoksalnie proste.

To, na co chciałem zwrócić uwagę

podczas pisania, odbiega od oceniania i krytykowania szkół czy ludzi. Przesłanie jest całkiem inne. Nie można pozwolić na wewnętrzne krzywdzenie siebie przez zbyt wygórowane ambicje. Zazwyczaj nadmierne aspiracje powodują odwrotny skutek i mogą prowadzić jedynie do frustracji i wewnętrznego bólu.

A przecież życiem chcemy się cieszyć. Prawda?



Cyferki w dzienniku, porażki i sukcesy - czyli ile tak naprawdę jestem warta?

Julia Przytocka

„The better you feel about yourself,
the less you feel the need to show off.” – Robert Hand

Od zawsze myślałam, że jestem wartościową osobą. Wynikało to nie tyle z egoizmu, co bardziej z poczucia, że każdy z nas jest. Od wielu lat w mojej głowie wciąż przewija się stwierdzenie, że każdy człowiek wie coś, czego ja nie wiem, dlatego każdy może nauczyć mnie czegoś nowego. Trakto-

wałam wartość jako coś niepoliczalnego, czego nie mogę zmierzyć żadną miarą.

A co jeśli mogę?

W ostatnim tygodniu wakacji spontanicznie wzięłam udział w obozie młodzieżowym Breakthrough Boot Camp Inten-

sive. Program wypełniony był po brzegi zajęciami, które miały na celu wyciągnąć nas z naszych stref komfortu, popchnąć na skraj wytrzymałości, a następnie sprowokować do przesunięcia barier i pokonania granic, które nas ograniczały. Wśród wielu zajęć sportowych i tanecznych znalazły się również prelekcje skłaniające nas do pracy nad swoim mindsetem. Szczególnie zapamiętałam te, które prowadził Andy Ninvalle. To właśnie na jednej z nich zadał nam pytanie: „Jaka jest twoja wartość wyrażona w pieniądzech?” (Try to answer this question!). Niektórzy próbowali ratować się stwierdzeniem, że nie można ich kupić, inni starali się znaleźć mniej oczywiste odpowiedzi. W końcu zapytał nas, czy myślimy, że jesteśmy warci więcej, niż miliard euro. („Do you think you are worth more than a billion euros?”). Zdecydowana większość pokiwała twierdząco głowami. Wiecie, co to oznacza? Każdego dnia, gdy tylko otwieramy oczy, jesteśmy „na start” warci więcej, niż miliard euro. Przed nami nowy dzień, w którym możemy dokonać niesamowitych rzeczy.

Dowiedziałam się również, że ludzie wartościują innych na podstawie poczucia własnej wartości. Jeśli znają swoją, automatycznie stawiają innych na tym samym „poziomie”, ponieważ nie czują potrzeby wywyższania się i zaniżania czyjejś wartości, aby poczuć się lepiej.

Bardzo często uzależniamy swoją samoocenę od

własnych porażek. Zamiast skupiać się na tym, co nam wychodzi, wartościujemy siebie przez pryzmat błędów i niepowodzeń. Dlatego warto od czasu do czasu odciąć się od świata, chwycić kartkę papieru i zapisać wszystko, co udało nam się w ostatnim czasie.

Oceny w szkole to poziom naszej wiedzy z danego zakresu materiału, a nie miara naszych umiejętności. Cyferki na wadze to waga naszego ciała, a nie wyznacznik tego, jakimi ludźmi jesteśmy. Ilość niepowodzeń to nie wskaźnik liczby porażek, a jedynie ilość lekcji, jakie dało



Zaraż nas swoją pasją

nam życie. Koniec końców i tak najbardziej liczy się to, jak traktujemy innych i jakie jest nasze nastawienie do świata, bo wartość człowieka powinna być wyrażana w jego czynach względem samego siebie i ludzi wokół, a nie uniwersalnymi miarami, w które według społeczeństwa powinien się wpasować. Ciężko jest policzyć coś niepoliczalnego. Ciężko jest nadać

wartość wartości. Pozostaje nam dzielić się uśmiechem i dobrem ze światem, bo to wraca. Nie zawsze od razu, czasem w najmniej oczekiwanym momencie. Ale wraca i sprawia, że czujemy się lepiej, a nasze poczucie własnej wartości rośnie.

Julia x

lecture – prelekcja, **wykład aim at sth** – mieć na celu **comfort zone** – strefa komfortu **mindset** – sposób myślenia **self-esteem** – poczucie własnej wartości **skills** – umiejętności

Honorowe dawanie z żyły

Dawid Trzop

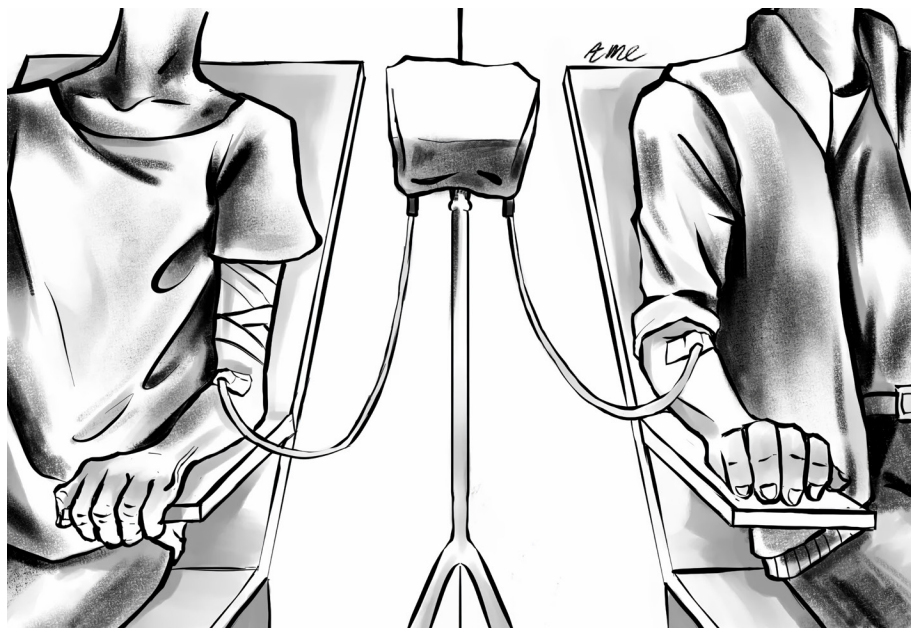
Krew jaka jest, każdy widzi¹. Ta czerwona substancja nieustannie krąży po całym naszym ciele przez wszelkiego rodzaju żyły, tętnice i naczynia krwionośne, rozciągające się łącznie aż na długość równą czterech ziemskich równików! Jest nieodłącznym elementem większości form życia, także i ludzi. Dla nich jest również niezwykle obiektem zainteresowania. Od zarania dziejów ma bogate i rozbieżne znaczenie. Począwszy od starożytności, ludzie traktowali ją mistycznie, jako coś magicznego i życiodajnego oraz upatrywali w niej wszelkich dobrodziejstw m.in. składając ją w ofierze lub spożywając ją od pokonanych wrogów, co miało odmładzać i dawać nadludzka siłę. Traktowano ją także jako symbole męczeństwa, życia i odkupienia. Mimo tego potęga tajemniczego, czerwonego płynu niosła ze sobą pejoratywne aspekty. Kiedy sobie przypominamy o jej istnieniu? Podczas skaleczeń, śmierci i cierpienia występującego wraz z tymi pierwszymi.

Krew również uznawano za miejsce kumulacji chorób ducha i ciała, więc,

by temu zaradzić, stosowano jej upusty – chyba nie trzeba mówić o wątpliwej efektywności tych metod. Te radykalne sposoby zaprowadziły do trumny mnóstwo osób, jak chociażby samego pierwszego prezydenta USA, George’a Washingtona. Dzisiaj już wiemy znacznie więcej, klasyfikujemy krew na różne grupy i czynniki z nimi związane i wiemy doskonale, z czego się składa i jak działa. Mimo że straciła swoją tajemniczość, to jedna rzecz, trochę w innym wydaniu, okazała się prawdziwa – krew jest podstawą życia i możemy dzięki niej przywrócić (oczywiście po jej utracie) sobie lub komuś witalność i normalne życie – poprzez transfuzję, którą umożliwiają wspaniałe osoby zwane honorowymi dawcami krwi, a którymi stać się możemy.

Utrata krwi to poważny problem, już ubytek ponad jednego litra krwi jest zazwyczaj śmiertelny! Oprócz najczęściej przychodzących nam na myśl sytuacji, jak wszelkiego rodzaju wypadki drogowe lub zranienia ostrym przedmiotem, krew jest także niezwykle potrzebna w chirurgii

¹ Parafraza definicji konia w pierwszej polskiej encyklopedii.



oraz wszelkim leczeniu chorób z nią związanych. Transplantacje narządów (sam przeszczep wątroby wymaga aż dwudziestu litrów!), operacje na otwartym sercu, chemioterapia lub leczenie białaczki bądź hemofilii – to tylko niektóre przykłady, do czego ten cenny, lecz nieustannie brakujący czerwony surowiec, jest niezbędny.

Na pewno każdy z Was słyszał o krwiodawstwie, sloganach „Tętni w nas dobro” i tym podobnych inicjatywach. Honorowe krwiodawstwo, tak jak nazwa sugeruje, to dobrowolne oddanie krwi do celów leczniczych przez dobrodusznym śmiertelników. Jak wiadomo, krwi nie da się wyprodukować inaczej niż przez nasze własne organizmy (mamy co najwyżej tymczasowo imitujące je płyny). Przez oddanie nieznacznej ilości, jak to gracze mówią, „HP”, możemy przekazać ten nieoceniony oręż w walce o ludzkie życie – łącznie z naszym własnym. Szlachet-

ny gest, o którym mówimy, tak naprawdę nie wymaga jakichś nadzwyczajnych wysiłków i czasu – jedynie maksymalnie półtorej godziny oraz do 8% krwi, co może brzmieć strasznie, ale jest jedynie (o ile w ogóle odczuwanym) chwilowym osłabieniem, a korzyści są nieocenione.

Benefity honorowego dawcy krwi

Bezinteresowna pomoc jest fajna, ale przecież nie dostaniemy za nią medalu... chyba że mówimy tutaj o krwiodawstwie. Mimo że nie otrzymamy bezpośrednio pieniędzy, to jednak jesteśmy na pewien sposób nagradzani. Oprócz respektu, stężenia dobroci w sobie i przydatności społeczeństwu, honorowi dawcy zyskują szereg przywilejów. Regeneracja po utracie krwi nie jest lekka dla organizmu, dlatego otrzymujemy posiłek regeneracyjny w kultowej postaci ośmiu przepysznych

Zaraż nas swoją pasją

czekolad (ze względu na żelazo, głównie gorzkich, ale w repertuarze są jeszcze mleczne, z rodzynkami, z orzechami i kokosowa) stanowiących równowartość 4500 kalorii, a także dwudniowe zwolnienie z pracy (nauka w Koperniku też zalicza się do wyczerpującej pracy!). Dodatkowo możemy, a wręcz powinniśmy, poczęstować się kawą lub herbatą. Jeśli mamy szczęście, da się zdobyć również jakiś przedmiot, co akurat oddział ma w zanzardzu – od długopisów, po kubki, a nawet koce! Prawdziwe bonusy zyskujemy jako kilkunastokrotni wyjadacze. Po oddaniu pięciu litrów w przypadku kobiet lub sześciu litrów u mężczyzn, przysługuje nam tytuł „Zasłużonego Honorowego Dawcy Krwi III stopnia” oraz brązowa odznaka honorowa. Kolejnymi poziomami wtańmniczenia jest: srebrna, II stopnia (kolejno dziesięć lub dwanaście litrów); złota, I stopnia (piętnaście lub osiemnaście) oraz mistrzowski czarny pas – „Honorowy Dawca Krwi – Zasłużony dla Zdrowia Narodu” po oddaniu dwudziestu litrów, nadawany przez samego ministra! Takie honoraria, po uprzednim wyrobieniu legitymacji, (karta, o którą można już poprosić po drugim oddaniu i wówczas otrzymamy na trzecim) umożliwia kupowanie niektórych leków ze zniżką, darmową lub tańszą komunikację miejską (indywidualnie od miasta, na stronie „krwiodawcy.org” jest przydatna mapa oraz inne ciekawe informacje), a nawet pierwszeństwo w kolejce w ośrodkach medycznych i w rejestracji (tryb pilny) do wszelkich operacji! Jeżeli chodzi o pieniężne sprawy, to z tytułu podróży służbowych można się ubiegać o zwrot kosztów podróży i utraconego zarobku, a także drobną ulgę podatkową.

Mimo wszystko, prawdziwą nagrodą za nasz czyn jest uratowanie lub poprawienie życia drugiego człowieka.

Osobiście myślę, że oddawanie krwi to najlepsza forma wolontariatu, pomocy i przysłużenia się bliźnim. Zbiórki charytatywne, kampanie społeczne i różne inne działania jak chociażby nasza „Szlachetna Paczka” – to wszystko jest ważne, szlachetne i jak najbardziej sprawia, że życie tak wielu osób (a także zwierząt) staje się o niebo lepsze! Mówi się, że trzeba dawać człowiekowi „wędkę”, a nie „rybę” – w przypadku oddawania krwi dajemy takiemu człowiekowi dosłownie życie. Nie potrzeba wielkich sum, multum czasu lub innych nadzwyczajnych



środków, tylko godzinę – dwie i trochę zawartości swojej żyły. Tak niewiele wystarczy, by się stać bohaterem ratującym życia, i to w dosyć szybkim czasie. Możemy się także spełniać w patriotycznej i słusznej sprawie – nie musimy przelewać krwi w boju, by służyć ojczyźnie – możemy przelać krew w najbliższym centrum krwiodawstwa. Nie tylko naszemu narodowi w ten sposób możemy się przysłużyć – oddając krew, zapewniamy możliwość przeżycia Ukraincom, którym jest ona także przekazywana. Gdy pytywałem personel o drogę krwi, którą właśnie oddałem, dowiedziałem się, że

właściwie jest trzymana do czterdziestu dwóch dni i praktycznie nigdy nie było sytuacji, by się zmarnowała. W czterdzieści dwa dni uratować człowieka, to dopiero coś. Dlaczego by tego nie zrobić?

Jak to działa?

Niestety, czasami chętni do rozpoczęcia przygody z oddawaniem krwi napotykają przeszkody informacyjne – nie wiedzą, gdzie i kiedy można oddać krew, jak to działa, co trzeba, a czego nie można robić, itp. Sam miałem z tym nie lada problem, więc zapraszam do zapoznania się z instrukcją powstałą na bazie mojego doświadczenia oddawania krwi pełnej w naszym kołobrzeskim oddziale.

Przede wszystkim, by oddać krew, trzeba być zdrową osobą (w Internecie można sprawdzić wszelkie dyskwalifikujące lub problematyczne kwestie zdrowotne) w wieku od 18 do 65. roku życia o wadze co najmniej 50 kilogramów. Pamiętajmy, że m.in. przekłuwanie ciała lub tatuaże dyskwalifikują nas na pół roku. Po chorobie lub infekcji musimy poczekać dwa tygodnie od ustania objawów, a w przypadku miesiączki – trzy dni od jej zakończenia. Przed zabiegiem należy zrobić trzydniową abstynencję od alkoholu, a od papierosów – co najmniej godzinę.

Nie trzeba się umawiać ani spełniać innych formalności i można przyjść „z marszu”. Obecnie nasze centrum rejestruje w godzinach 8-12 w dni robocze. Znajduje się ono w szpitalu na ul. Łopuskiego – wystarczy wejść przez główne wejście schodami na pierwsze piętro i skręcić w lewo, za pomarańczową apteką, zaraz przy „oknie” będzie wąskie wejście do naszego celu.

Dzień naszej misji powinien być stonkowo luźny, w którym nie grozi nam duży wysiłek, zwłaszcza fizyczny. Obowiązkowo powinniśmy się wyspać oraz - co przeczy niektórym mitom o przychodzeniu na czczo – zjeść luźny, nietłusty posiłek (czego dowiedziałem się dopiero na miejscu - bez nabiału!). Osobiście zawsze robię sobie kanapki z miodem. Rzecz jasna, warto się nawodnić sokami lub wodą. Dowód osobisty (ew. paszport lub mObywatel, ale nie prawo jazdy lub legitymacja szkolna!) będzie nam potrzebny na każdym kroku niczym na maturze, więc warto zawnoczyć o tym pamiętać. Mimo zluźnianych obostrzeń, maska jest wymagana! Co do ubioru, to powinien nam szybko umożliwić odstonięcie łokcia. Polecam, zwłaszcza na początku, pójść z kimś, daje to większej odwagi i umiła czas w ewentualnych kolejkach.

Jak już jesteśmy gotowi, wchodzimy do środka, przechodzimy przez korytarz, udajemy się dalej i cały czas prosto, aż do punktu rejestracji. Wówczas odkładamy kurtkę lub plecak, jeśli go mamy i bierzemy ze stołu kwestionariusz. Jak go nie ma – pytamy pracującą tam panią, o ile nam nie zdąży już go dać. Uważnie czytamy i uzupełniamy tę ankietę. Przekazujemy ją pracownikowi i w dalszych krokach zostaniemy zweryfikowani, czy jesteśmy zdolni do krwiodawstwa. Pracująca pani poprowadzi nas przez wszelkie formalności. Po tym krótkim epizodzie zostajemy skierowani na pierwsze badanie – poziomu hemoglobiny. Gabinet znajduje się na lewo od WC. Jeżeli jesteśmy pierwszy raz, ten krok trwa dłużej – muszą nam pobrać do zbadania krew ze zgięcia łokciowego (spokojnie, praktycznie to nie boli!). Następne wizyty będą szybsze, ponieważ

Zaraż nas swoją pasją

już będą Ci sprawdzać krew z palca. Jeżeli poziom się zgadza, idziemy do gabinetu doktora, który jest przy rejestracji. Doktor sprawnie mierzy nam ciśnienie, sprawdza jamę ustną oraz rozwiewa wątpliwości i pytania. Stąd to już ostatnia prosta do oddania (fizycznie w sumie kręta, ostatni gabinet znajduje się obok wejścia). Gdy jesteśmy wytypowani, by wejść do środka, obmywamy tam zgięcie łokcia (jeśli wcześniej badali nam z jednej ręki, to w takim przypadku drugi łokieć). Kładziemy się na niezwykle wygodny fotel oraz otrzymujemy gniotek, który zwiększy nasze morale. Ostatecznie pracujące panie się nami tam zaopiekują i podczas pobierania krwi będą nad nami czuwać i pytać, jak się czujemy, podczas gdy w dziesięć minut oddamy 450 ml magicznego płynu z naszej żyły. Po tym posiedzimy chwilę, zostaniemy przekierowani z powrotem do rejestracji, gdzie obdarują nas wszelkimi fantami i poczęstowani kawusią lub herbatą. Po chwilowym odpoczynku możemy już iść do domu, by odpocząć, zając się czekoladą ze świadomością, że w sumie uratowaliśmy czyjeś życie.

Podczas całej naszej wycieczki będziemy nieustannie prowadzeni przez miły personel medyczny, więc nawet najbardziej nierozgarnięte jednostki sobie poradzą :). Ukłucia właściwie nie czuć (o wiele słabiej niż szczepionki, czyli w ogóle nic do chwilowego lekkiego dyskomfortu), a jeśli już, to na samym początku, a nie przez cały proces. Oddać krew możemy co osiem tygodni i maksymalnie sześć razy w przypadku mężczyzn i do czterech razy w przypadku kobiet. Jeżeli chcemy regularnie być krwistym bohaterem, trzeba zadbać o swój poziom hemoglobiny we krwi. Niestety, miałem nieprzyjemną sytuację, gdy ostat-

21

nie mogłem oddać krwi ze względu na jej niskie stężenie. Witamina C, B12 i żelazo to podstawa dobrego zdrowia i stanu krwi, więc warto urozmaicić swoją dietę produktami je zawierającymi.

Po wszystkim, warto sobie zrobić zasłużony dzień urlopu, w którym powinniśmy bogato pojeść i pospać (mimo



że bardzo często nie czuć od razu zmęczenia!). Polecam ściągnąć aplikację „dawca krwi”, dzięki której możemy monitorować nasze wypadki krwiodawcze i wszelkie inne przydatne informacje.

Więc, co Ty na to, by podarować komuś życie w niecałe półtora miesiąca? :).

307

Nowe szaty prof. Dzierkowskiego

Dawid Trzop, Karolina Świgoń, Amelia Paszewska

„CHCĘ SZKOŁY, W KTÓREJ KAŻDY CZUJE SIĘ U SIEBIE”

Szkołę, oprócz uczniów, nauki i syzyfowych prób wstawania rano, tworzą nauczyciele. Są to osoby różnych charakterów, talentów oraz uznania wśród uczniów. Zazwyczaj ci wybitniejsi i najbardziej zaangażowani stają się „szefami” całej placówki, tak się stało i tym razem. 1 września 2021 r. stery w naszej szkole objął prof. Artur Dzierkowski, wieloletni nauczyciel i wicedyrektor I LO. Z nowym dyrektorem rozmawia Dawid Trzop.

REaD: „Kopernikanie” kojarzą Pana z wykładów na lekcjach WOS-u i filozofii oraz z aktywnej roli wicedyrektora. Jak właściwie wygląda Pana dotychczasowa przygoda ze szkołą?

Prof. Dzierkowski: Myślę, że więcej osób, szczególnie absolwentów, zna mnie jednak z roli nauczyciela języka angielskiego, tym bowiem zajmowałem się najdłużej – jakieś dwadzieścia lat od momentu, kiedy 1 września 2000 roku rozpocząłem pracę w Koperniku. W 2013 r. objąłem stanowisko wicedyrektora ds. dydaktycznych, które sprawowałem przez osiem lat. W 2018 roku, kiedy otworzyliśmy pierwsze klasy dwujęzyczne, zacząłem uczyć po angielsku także innych przedmiotów: podstaw przedsiębiorczości, wiedzy o społeczeństwie, obecnie prowadzę głównie zajęcia z filozofii.

REaD: Jak to się stało, że z anglisty stał się Pan filozofem?

Prof. Dzierkowski: Filozofia zawsze mnie fascynowała. Zamiłowanie do eksperymentów myślowych i filozoficznych dociekań sprawiło, że parę lat

temu postanowiłem podjąć studia na tym kierunku na Uniwersytecie Warszawskim. Mimo początkowych obaw o to, czy uda się pogodzić pracę wicedyrektora z nauką i dojazdami do stolicy, uważam, że była to jedna z lepszych decyzji w moim życiu. Spędziłem tam bardzo owocny intelektualnie czas i zdobyłem dyplom magisterski. Mam nadzieję, że zamiłowaniem do mądrości i krytycznego myślenia uda mi się zarażać uczniów.

REaD: Czy spodziewał się Pan w przeszłości, że zostanie dyrektorem? Co skłoniło Pana do zgłoszenia kandydatury?

Prof. Dzierkowski: Nie mam jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Odkąd pamiętam, zawsze chciałem być nauczycielem. Kiedy zaczynałem pracę i w ciągu, powiedzmy, pierwszych dziesięciu lat w zawodzie, nie miałem żadnych planów ubiegania się o jakiegokolwiek funkcje kierownicze. Nie interesowało mnie to. Po jakimś czasie jednak dostrzegłem w tym sposób na zmienianie szkoły na taką, jaką chciałbym, aby była. Zapisalem się na studia przygotowujące do zarządzania w oświacie. Rok później dyrektor Sko-



rupiński zaproponował mi stanowisko zastępcy. Pracowaliśmy razem osiem lat. Lata 2013–21 to bardzo dobry czas dla Kopernika: doczekaliśmy się modernizacji stadionu lekkoatletycznego, remontu sali gimnastycznej i boiska, odzyskaliśmy część budynku po wygaszonym gimnazjum, staliśmy się liceum dwujęzycznym... Kiedy w lutym 2021 r. dyrektor Skorupiński, dość niespodziewanie, w połowie swojej kadencji, oznajmił, że z końcem sierpnia odchodzi na emeryturę, czułem się zobowiązany wziąć odpowiedzialność za naszą szkołę, dlatego wystartowałem w konkursie. Komisja jednogłośnie wyłoniła moją kandydaturę na dyrektora, a Zarząd Powiatu ją zatwierdził.

Read: Dyrektor Józef Skorupiński zarządzał szkołą przez ponad dwie dekady. Przez ostatnie lata był

Pan jego prawą ręką. Czego nauczył się Pan od swojego poprzednika?

Prof. Dzierkowski: Przede wszystkim opanowania i dystansu. Mój poprzednik jest oazą spokoju, z perspektywy czasu wiem, że w pracy, w której każdy dzień przynosi nowe wyzwania, jest to niezwykle cenne, daje też poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji współpracownikom.

Read: Teraz to Pan jest twarzą Kopernika, jak Pan się czuje w nowej roli?

Prof. Dzierkowski: Czuję duży ciężar odpowiedzialności. Jako dyrektor odpowiadam nie tylko za uczniów, występuję też w roli pracodawcy i muszę dbać o ludzi, których zatrudniam, do tego dochodzi mnóstwo spraw związa-

nych z utrzymaniem budynku szkoły, internatu, stadionu. Nie powiem, żeby ilość spraw, które mam teraz na głowie miała pozytywny wpływ na jakość mojego snu... Na szczęście, mogę polegać na kompetentnych i zaufanych ludziach, z którymi pracuję. Najwięcej satysfakcji nadal czerpię z prowadzenia zajęć i bezpośrednich kontaktów z młodzieżą.

REaD: Czym się Pan kieruje jako nauczyciel?

Prof. Dzierkowski: Troską. Moim zdaniem za bardzo nastawiamy siebie i uczniów na indywidualne osiągnięcia, skądinąd istotne, a za mało na współpracę, empatię i wzajemną troskę. Mówiłem o tym sporo podczas swojego pierwszego dyrektorskiego przemówienia. Dzisiejsze problemy, takie jak nadciągająca katastrofa klimatyczna, migracje czy do niedawna pandemia, można rozwiązywać tylko poprzez kolektywne działanie.

REaD: Jak Kopernik troszczy się o uczniów, którzy po wybuchu wojny na Ukrainie przyjechali do Kołobrzegu?

Prof. Dzierkowski: Od początku rosyjskiej agresji przyjmujemy uczniów z Ukrainy na wolne miejsca w naszej szkole, pomagamy im się zaaklimatyzować i wdrożyć do polskiego systemu. Podejmujemy też działania o szerszym zasięgu – zorganizowaliśmy jedyną w mieście Sobotnią Szkołę Języka Polskiego, w ramach której z bezpłatnych kursów języka polskiego skorzystało ponad osiemdziesiąt osób w wieku 14–18 lat. Organizujemy również zbiórki na rzecz potrzebujących rodzin i wspieramy osoby, które przyjęły gości z Ukrainy. Będziemy pomagać tak długo, jak będzie to potrzebne.

REaD: Quo Vadis, Copernicus? Jak Pan widzi przyszłość Czerwonych Murów? Co planuje Pan na ten moment?

Prof. Dzierkowski: Przede wszystkim będę dążył do poprawy stanu technicznego budynku szkoły i internatu. Potrzeby są ogromne, a czasy, niestety – ze względu na sytuację w gospodarce – niesprzyjające. Nie zamierzam się jednak poddawać. Planujemy sukcesywnie remontować i doposażać sale lekcyjne, w tym roku kończymy wymianę centralnego ogrzewania, co, mam nadzieję, raz na zawsze rozwiąże problem niewłaściwej temperatury w różnych częściach budynku, niedługo zaczynamy też remont dachu na internacie. W kolejce są aula, sala gimnastyczna, biblioteka i wiele innych inwestycji, dzięki którym Kopernik będzie służył kolejnym pokoleniom. Nie lęczę się, że wszystko to zrobimy do końca mojej kadencji, liczę jednak na dalszą przychylność i wsparcie ze strony władz powiatu.

Poza tym, chciałbym nadal rozwijać ideę dwujęzyczności, marzy mi się też, że kiedyś będziemy mogli otworzyć klasę z maturą międzynarodową. Do tego jednak potrzebni są nauczyciele, a sytuacja kadrowa jest na dzień dzisiejszy niepewna. Jak większość szkół, mamy problemy z obsadzeniem godzin ze wszystkich przedmiotów. Mam szczerą nadzieję, że to się zmieni.

Mam dużo innych planów i pomysłów, ale nie będę ich na razie zdradzał. Przede wszystkim będę dokładał wszelkich starań, aby Kopernik nadal był miejscem otwartym i wspierającym. Chcę szkoły, w której każdy członek kopernikańskiej społeczności czuje się jak u siebie.

REaD: Dziękuję za rozmowę.

„Królowa sportu” znów zagościła na kołobrzeskim stadionie

Marta Janicka

W niedzielę 12 września 2021 roku na szkolnym stadionie odbył się XXIII Memoriał im. Michała Barty. Tego dnia trybuny obiektu wypełniły się ogromną ilością kibiców podziwiających lekkoatletyczne zmagania. Widowisko sportowe urozmaicone zostało licznymi atrakcjami – zabawami dla dzieci, dmuchańcami oraz stoiskami z przekąskami. Na listach startowych widniały nazwiska nie tylko kołobrzeżan, ale także lekkoatletycznej światowej czołówki. Wśród sportowców można było również zauważyć olimpijczyka Marcina Krukowskiego, który jednak nie startował w zawodach z powodu kontuzji. Największą gwiazdą wydarzenia była natomiast Małgorzata Hołub-Kowalik - złota i srebrna medalistka igrzysk olimpijskich z Tokio.

Tegoroczna edycja Memoriału była wyjątkowa, nie tylko z okazji przypadającej w tym roku 25. rocznicy śmierci jego patrona, ale również dzięki temu, że odbywała się ona w nieco innym formacie. Przypomnijmy, że rok temu impreza nie mogła się odbyć z powodu pandemii. Natomiast w latach poprzednich uroczystość odbywała się w piątek. Lekcje były skrócone, a w tym czasie uczniowie sprzedawali własnoręcznie przyrządzone ciasta, napoje i inne produkty. Przybyli na Memoriał kibice i goście mogli zarówno podziwiać sportowe zmagania, jak i skosztować uczniowskich wyrobów, dorzucając tym sposobem drobną sumkę do klaso-

wych skarbonek. Trzeba jednak przyznać, że szkolna młodzież nie była szczególnie chętna do organizowania swoich stoisk.

Podczas tegorocznej edycji, odbywającej się w niedzielę, na trybunach zebrało się wielu kibiców, a były to osoby rzeczywiście zainteresowane wydarzeniem. W organizacji imprezy pomagali wolontariusze – uczniowie naszej szkoły, którzy za swoją pracę zostali nagrodzeni tzw. „niepytajkami” oraz ocenami celującymi za aktywność na lekcji wychowania fizycznego. Swoją obecnością zaszczytili nas też Prezydent Miasta Kołobrzeg Anna Mieczkowska, a także Starosta Kołobrzeski Tomasz Tamborski.

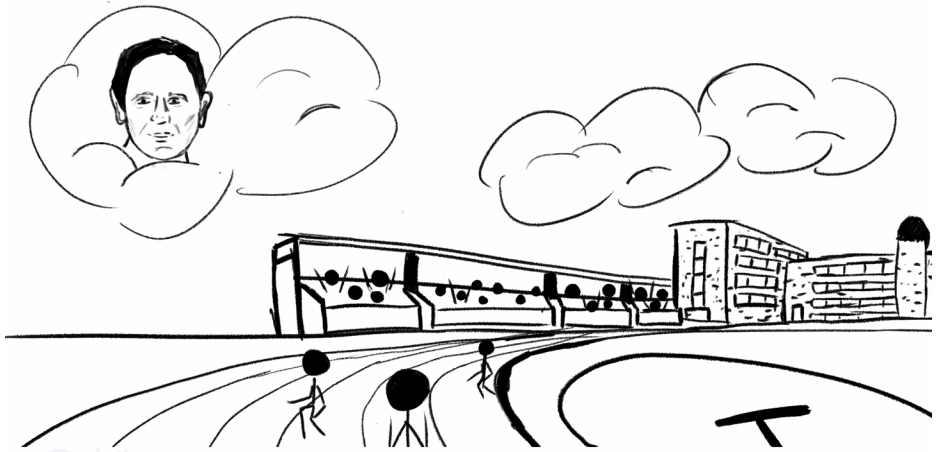
Rywalizację otworzył skok w dal, w którym zwycięzcą został Piotr Formaniewicz reprezentujący klub AZS AWFis Gdańsk. Wśród kobiet w tej konkurencji triumfowała Aleksandra Nowakowska (RKS Łódź), ustanawiając nowy rekord życiowy - 5,97 metra. W konkursach rzutu oszczepem zwyciężyli faworyci: Klaudia Regin z wynikiem 49,83 metra, a także olimpijczyk z Tokio Cyprian Mrzygłód uzyskując znakomity rezultat 79,79 metra. W męskim sprincie na 100 metrów zawodnik AML Słupsk Marek Zakrzewski walczył o ustanowienie Rekordu Polski w swojej kategorii wiekowej, jednakże z powodu niesprzyjającego wiatru okazało się to niemożliwe. Mimo tego młody sportowiec ze Słupska w biegu elimina-

cyjnym uzyskał wynik 10,79 sekundy. Podczas startu kobiet podziwiać mogliśmy trzykrotną olimpijkę oraz brązową medalistkę Mistrzostw Europy - Marikę Popowicz-Drapałę, która zdecydowanie wygrała tę konkurencję finiszując z czasem 11,89 sekundy. W biegu na 1000 metrów mężczyzn po zaciętej walce zwycięstwo odniósł Szymon Twardoń z rekordem życiowym 2:27:16. Tegoroczny Memoriał zakończył się emocjonującym pojedynkiem kobiet na dystansie 400 metrów, podczas którego wspomniana wcześniej Małgorzata Hołub-Kowalik rywalizowała z Kornelią Lesiewicz - olimpijką z Tokio oraz Mistrzynią Europy Juniorek. Ostatecznie pojedynek wygrała Mistrzyni Olimpijska z czasem 53:45.

kołobrzieskiego klubu KMKL Sztorm.

Trzy dni wcześniej (w czwartek 9 września) na szkolnym stadionie odbyła się rywalizacja uczniów szkół podstawowych w ramach Małego Memoriału im. Michała Barty. Najlepsi z nich mieli możliwość zaprezentowania się w niedzielnym pokazowym biegu na dystansie 100 metrów, a następnie otrzymali nagrody podczas uroczystej dekoracji. Organizatorami XXIII Memoriału im. Michała Barty byli: KMKL Sztorm Kołobrzeg, Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Kołobrzegu oraz I LO Dwujęzyczne im. Mikołaja Kopernika w Kołobrzegu.

Michał Barta był oszczepnikiem, a na-



W zawodach uczestniczyli również mieszkańcy powiatu kołobrzieskiego w biegu amatorskim na 1500 metrów, w którym zwyciężyli Christopher Pietruczuk oraz Karolina Pałaszewska. W każdej konkurencji oprócz klasyfikacji ogólnej prowadzona była także klasyfikacja młodzieżowa, w której bardzo dobrze zaprezentowali się zawodnicy

stępnie nauczycielem wychowania fizycznego w naszej szkole. Jest on uważany za twórcę “kołobrzieskiej szkoły oszczepu”. Jego wychowankami byli m.in. Mirosław Szybowski (uwielbiany przez uczniów trener) oraz Dariusz Trafas – olimpijczyk z Sydney. Profesor Barta zmarł nagle podczas trwających igrzysk w Atlancie.

Powrót króla (otrzęsin)

Dawid Trzop

Otrzęsiny to tradycja kopernikańska, podczas której nowo przybyli uczniowie naszej szkoły kreatywnie i zaciekle rywalizują między sobą. Zmagania mają miejsce na wielu polach – od artystycznych po taneczne, kończąc na konkursach wiedzy o czerwonych murach oraz popkulturze. Wspomniana impreza stanowi bardzo kreatywne i angażujące wydarzenie w pierwszych tygodniach roku szkolnego, zapewniając tonę niezapomnianych wrażeń i zabawy dla całej społeczności Kopernika, a dla pierwszoklasistów – idealną okazję do uaktywnienia się, pokazania swoich talentów oraz zintegrowania się między sobą, jak i z całą szkołą, w której spędzą swoje najbliższe lata. Niestety, coroczne wydarzenie zostało zakłócone w poprzednim roku przez skomplikowaną sytuację związaną z pandemią. Na szczęście, mimo niepewnych czasów, odbyło się tym razem i mimo ograniczonej formy oraz kilku komplikacji, otrzęsiny miały miejsce i zapewniły niezwykle przeżycia..

Październikowe wydarzenie, którego gospodarzem była IIIf, spotkało się z wielkim rozgłosem. Motyw przewodni stanowiły „House of stars” – gwiazdy, które miały, według organizatorów, największy wpływ na popkulturę i są ikonami, czyli Lady Gaga, Madonna, ABBA, Frank Sinatra, 50 cent. W tym roku uczniowie klas pierwszych brali udział w czterech konkurencjach: choreograficzne wyzwanie - grupowy taniec; artystyczne uniesienie w postaci plakatu oraz rywalizacja zawierająca przeróżne pytania okrzyknięta „Wielkim testem wiedzy”. Oglądaliśmy także „taniec z gwiazdami”, w którym to uczniowie dobierali się w pary i musieli tańczyć do muzyki puszczanej przez pewien okres, a gdy muzyka kończyła się – jury decydowało, która dwójka odpada, a więc tak jak w kultowym, tytułowym programie TVN.

Przygotowania zaczęły się już od początków października, kiedy to wydarzenie zostało zapowiedziane, a go-

spodarze klas zostali poinstruowani we wszelkich kwestiach eventu, który odbył się 28 października 2021 roku. Widowisko ze względu na reżim sanitarny, nie mogło być oglądane bezpośrednio przez społeczność szkolną. W miejscu wydarzenia, auli, znajdowali się jedynie: jury, reprezentacje uczestników wraz z aktualnie występującą klasą oraz inne, pojedyncze wydelegowane osoby. Dla nieobecnych była przeprowadzana transmisja na Google Meet, choć i tak większość uczestników zostawała po swoim występie i na finalne podsumowanie. Wyniki prezentowały się w następującym porządku: wygrana przysługuje ponownie klasie humanistycznej – Ia, występującej w rytmach ABBY; drugie miejsce zajęła Ic, nad którą patronowała Madonna; podium zamyka klasa biologiczno-chemiczna, której plakat Franka Sinatry jury uznało za najlepszy; przedostatnie miejsce przypadło Id, która zachwyciła organizatorów tańcem do twórczości 50 Centa, w którym wystąpił nawet prof. Bańkowski! Zaszczyt

ostatniego miejsca dostał profil matematyczno-geograficzny, który zasłynął wydrukowanym plakatem Lady Gagi. Jeśli chodzi o nagrody, klasa zwycięska została obdarowana tortem, pucharem i szampanem (rzecz jasna, bezalkoholowym). Klasa, która by wygrała w przypadku odwrócenia tabeli, Ie w większości nie zjawiała się na otrzęsinach i nie wiedziała, że czeka na nich specjalna nagroda w postaci honorowego posprzątania auli dedykowanym odkurzaczem. Przegrani ostatecznie nie wywiązali się z misji i zdezertowali.

Tradycyjnie podczas imprezy wyłoniono króla (Miłosza Pinkasa z Id) i królową (Agatę Sych z Ia) otrzęsin, wyróżnionych według jury podczas tańca z gwiazdami. Ukoronowanych poprosiliśmy o komentarz. Deklarowali iż kompletnie nie spodziewali się, że zostaną wybrani na czempionów imprezy, która to w ich mniemaniu była cudowna. Królewska para wspomniała o miłych doświadczeniach z powodu przyznania tego tytułu wśród społeczności szkolnej. Na pytanie, co by zmienili, stwierdzili, że dodaliby więcej konkurencji grupowych oraz nagrody za niższe miejsca.

Niestety, nie obyło się bez nieporozumień. Niektórzy uczestnicy powiedzieli nam, że imprezę można byłoby zorganizować lepiej, wykorzystać możliwości budżetu czy też poprawić warunki streamingu całych otrzęsin. Pojawiały się głosy niezadowolenia z komunikacji z organizatorami i w pewnych momentach niektóre pierwszaki deklarywały, że poczuły się źle potraktowane. Między innymi wymieniane są sytuacje braku doinformowania o limicie czasowym występu lub ustalenie termi-

nu oddania prac graficznych do 24.10, w przeddzień deadlineu. Ostatecznie wszystko wskazuje na to, że te nieporozumienia to głównie zaniedbania organizacyjne wewnątrz klas, ponieważ wcześniej wymienione kwestie oraz inne informacje organizatorzy podali gospodarzom już na pierwszych spotkaniach, miesiąc wcześniej i były przypominane. Wielu uczestników zaskoczyło znalezienie się na pierwszym miejscu Ia. Reszta występujących drużyn sugeruje, że wygrana klasy humanistycznej była ustawiona, na co ma wskazywać brak osiągnięcia dominacji w którejś kategorii. Uważają, że triumf powinien należeć do klasy społeczno-prawnej lub matematyczno-fizycznej, które zostały docenione za konkurencje taneczne. Zwycięzcy dziwią się negatywnym odbiorem ich wygranej. Dodatkowo uważano, że trudności utworzenia układów do danych twórców zbyt bardzo się



Prosto ze szkoły

różniły, co miało być niesprawiedliwe. Mimo tych i innych argumentów, zdecydowanie wydarzenie jest odbierane bardzo dobrze, jako coś zabawnego i miłego.



Postanowiliśmy zapytać się organizatorów, jak to wszystko wyglądało zza kulisy. W imieniu gospodarzy wypowiedziała się Nikola Żytowiecka. Stwierdziła, że to ciężka, skomplikowana, lecz ekscytująca praca i w porównaniu do własnego występu dwa lata temu – o wiele bardziej stresująca. Do ostatniej chwili nie byli pewni niczego, włącznie z samym wystawieniem imprezy oraz czy to oni będą przygotowywać to wydarzenie. Próbowali zorganizować otrzęsiny jak najbardziej efektywnie, jednocześnie z zachowaniem zasad sanitarnych, co udało im się mimo lekkich niedociągnięć. Pierwotny temat imprezy był zupełnie inny, zmieniony został chwilę przed oficjalnym zebraniem na znany nam „House of stars”. Organizatorzy oznajmili, że koniec końców nie trzymali się z góry przygotowanych planów i dali się ponieść „spontaniczności”: „Wszystko było na spontanie. Natomiast wydaję mi się, że jeżeli coś jest wykonane spontanicznie, to wychodzi najlepiej. Nawet gdy jest ułożony plan jakiegoś

spotkania i tak wszystko się zmienia na ostatnią chwilę i wychodzi to najlepiej, ponieważ jest naturalne i prawdziwe – tak to też było w naszym przypadku. Właśnie mimo zawczasu przygotowanego scenariusza, dosłownie dwie godziny przed otrzęsinami wywróciliśmy go do góry nogami i przeredagowaliśmy go tak, żeby był bardziej naturalny. Daliśmy sobie dużo miejsca na spontaniczność, którą tak bardzo lubimy”. Na pytanie dotyczące współpracy z uczestnikami oraz reakcją na ich twórczość, gospodarze pozytywnie oceniali kooperacje i wczucie się w klimaty gwiazd, co przeniosło nas w ten „muzyczny świat”. Jedynym problemem, jaki zauważyli,

było dołączenie się klas do transmisji. Są zadowoleni ze swojej pracy, zwłaszcza w tych niesprzyjających i niepewnych warunkach, choć sami uważają, że mogło być lepiej: „Myślę, że udało się, mimo że były lekkie niedociągnięcia, to impreza wyszła fajnie i chyba każdy się dobrze bawił. W ocenianiu najważniejszą rzeczą była spontaniczność, co stanowiło pięćdziesiąt procent sukcesu, a na wygraną dominujący wpływ miały konkursy „niespodzianki”, „Większą rolę odgrywało to, co się dzieje tu i teraz, a nie to, co było przygotowane wcześniej.” „Nie chcieliśmy, żeby wszystko było idealnie wyreżyserowane, tylko chcieliśmy też zobaczyć, jak uczniowie zachowują się w sytuacji stresującej i z zaskoczenia.”. III f niestety nie będzie już organizować „Kopernikańskich”, ze względu na bliski termin matur. Ten obowiązek spadnie na inną klasę, która jest po podstawówce i osiągnęła najwyższy wynik na ostatnich Kopernikańskich. Zapytaliśmy także o kulisy przygotowań zeszłorocznych

otrzęsin, które jednak nie doszły do skutku. Wynika z tego, że niedoszła impreza była już zaopatrzona w dekoracje (które stanowiły część tych tegorocznych) oraz „dopięta na ostatni guzik”, a cała ekipa reżyserująca była zmotywowana do wystawienia, lecz przez lockdown oraz kumulujące się problemy wystawienie nie doszło do skutku. Rada od organizatorów dla ich następców: „Myślę, że trzeba przede wszystkim podejść do tego jak do zabawy i nie stresować się, ponieważ nie chodzi w tym o to, żeby się pokłócić, tylko dobrze bawić – ja też na to zwracałam uwagę – jest to bardzo stresująca sytuacja, ponieważ odpowiadamy, za wiele rzeczy w jednym czasie, także może dojść do zgrzytów. Najważniejsze jest, żeby pamiętać, że jest to tylko i wyłącznie zabawa i wynieść z tego to, co najlepsze, czyli możliwość spędzenia czasu z rówieśnikami i poznanie się lepiej. Branie udziału w konkurencjach i przygotowywanie się do nich bardzo zintegruje klasę, co jest zwłaszcza ważne w okresie pandemii.”

W porównaniu do zeszłej edycji otrzęsin, ta pod kilkoma aspektami się różniła. Wydarzenie zdecydowanie miało mniejszy wymiar, jeśli chodzi o liczebność i huczność. Otrzęsiny z 2019 roku przypadły na czas pojawienia się w czerwonych murach podwójnego rocznika, więc to były artystyczne zapędy aż dziesięciu klas! Wydarzenie miało miejsce przed erą koronawirusa, więc podziwiać je na żywo miała okazję cała społeczność szkoły i nie tylko, ponieważ na tamtejsze widowisko zostali zaproszeni różni sponsorzy i goście specjalni, m.in. Starosta Powiatu Tomasz Tamborski oraz Wiceprezydent Miasta Ilona Grędas — Wójtowicz. Konkurencje zachowały w większości tradycyjną formę, jaką narzucili poprzed-

nicy, jak m.in. motyw ikon — ostatnio kina, a teraz gwiazd świata muzyki oraz samych konkurencji – plakat, taniec, swobodny taniec z gwiazdami i pytania. Wyjątkiem jest aspekt wideo – dwa lata temu uczestnicy mieli za zadanie nagrać zwiastun swojej kinowej interpretacji. Odroczenie wydarzenia zaskutkowało sytuacją, w której organizatorzy są uczniami klasy maturalnej, co spotęgowało presję i trudności w przygotowaniach. Zmiany zaszły także w nagrodach dla klas przegranych. Klasa Ie, do obowiązkowego sprzątanía auli (czego niestety nie wykonali) otrzymała nie legendarną złotą miotłę, lecz nowinkę technologiczną w postaci „złotego” (a raczej żółtego) odkurzacza. Poprzedni królowie otrzęsin tym razem nie zasiedli w gronie jury.

Tegoroczne otrzęsiny różniły się od poprzedniej wersji, także z racji swoistego „powrotu” tego wydarzenia. Mimo kontrowersyjnej organizacji, finalny efekt zadowolili większość osób, a wydarzenie, zgodnie ze swoim celem, zintegrowało wielu wspaniałą zabawą. Ten rok zapisze się w historii jako wielki powrót otrzęsin po przerwie związanej z koronawirusem. Pozostaje teraz jedynie liczyć na niepowtórzenie się tego przypadku i pomyślnie przygotowanie przyszłorocznej imprezy przez kolejne pokolenie organizatorów – pierwszej klasy humanistycznej.

30P

Świeża krew ścista

Sophie Lasota Roque, Dawid Trzop

Całe roczniki wyjątkowych ludzi poszukujących szczęścia oraz wykształcenia w „Koperniku” do niego przybywają i z niego odchodzą - to stały porządek, który raczej nikogo nie dziwi. Większą niecodziennością stanowią rozszady w gronie pedagogicznym. Tak jest i teraz, gdy deficyt nauczycieli fizyki spowodowany tym, że już Pan Witold Grabowski nie jest nauczycielem w naszej placówce, przyczynił się do pojawienia się nowych postaci w „Czerwonych Murach”. Nauczycielka fizyki prof. Barbara Pasiak oraz nauczyciel matematyki prof. Adam Swat, znani już niektórym z czasu nauki w szkole podstawowej, od jakiegoś czasu wykładają u nas zasady nauk ścisłych. Postanowiliśmy przeprowadzić z nimi wywiad, by się co nieco dowiedzieć o tych nowych personach.

REaD: Zacznijmy od ogólnych pytań. Jak to jest być nauczycielem? Jakie są pozytywy i negatywy tego zawodu?

Prof. Pasiak: Nie chciałam być nauczycielką we wcześniejszych latach. Do zawodu trafiłam przez całkowity przypadek, a zostałam w nim 45 lat. Stwierdziłam, że to jest to, co lubię i jeszcze mi za to płacą, więc chyba lepszego zawodu nie ma. To jest pozytyw każdej pracy, nie tylko tego zawodu. Jeżeli robisz to, co lubisz, to będziesz to wykonywał dobrze, jeżeli robisz coś, czego nie lubisz robić, robisz to na siłę, to się będziesz męczyć i nie zawsze będzie wychodzić tak, jakbyś tego chciał.

Prof. Swat: Jeśli chodzi o mnie, to jestem nauczycielem, jak to można powiedzieć, z powołaniem. Kocham ten zawód, a więc kocham to co robię, lubię przebywać wśród młodzieży, mam bardzo dobry z nią kontakt - tak mi się przynajmniej wydaje. Wybrałam ten zawód świadomie, w związku z powyższym cieszę się z tego, co robię.

REaD: Nowa szkoła to nowe doświadczenie. Jakie są dotychczasowe Pana/i wrażenia dotyczące Kopernika? Jak to wygląda w porównaniu do innych szkół, w których Pan/i uczyła?

Prof. Pasiak: Uczyłam chyba we wszystkich szkołach w Kołobrzegu z wyjątkiem „Ekonoma” i SP8. Uważam, że wszystkie dzieci, wszystkie szkoły są takie same, tylko inny materiał, inna praca, inny zakres wiadomości do przekazania. Praca nauczyciela w każdej szkole jest jednakowa. Dzieci są też podobne w

każdej szkole - część jest dobrych, część jest gorszych. Jak byłam młodsza, to wolałam pracować w szkole średniej. Wydawało mi się, że łatwiej nawiązuję kontakt z dorosłymi ludźmi niż z dziećmi. Na stare lata mi się to odmieniło. Teraz uwielbiam pracować z małymi dziećmi. Czyli do wszystkiego trzeba dorosnąć ;).

Prof. Swat: Co ja mogę powiedzieć? Wszędzie są uczniowie podobni, tacy sami, tylko każdy ma inne priorytety. Na przykład, jeśli ktoś wybiera szkołę zawodową, to chce po prostu zdobyć wcześniej zawód, natomiast uczeń, który wybiera liceum, po którym musi iść na studia, kontynuuje swoją edukację. Różne są koleje losu każdego człowieka. Kończąc technikum, mając zawód, można już iść do pracy, ale również ma

się drogę otwartą na studia. Wszystko zależy od wyboru każdego ucznia. Trudno mi ocenić, która szkoła jest lepsza, która gorsza, uczniowie są tacy sami. Po prostu wszędzie jest dobrze, wszędzie jest po prostu miło, jeśli masz dobry kontakt z ludźmi. Wszędzie są uczniowie, którzy się uczą, ale też są uczniowie, którzy tego nie robią. Są i szóstkki, są i jedynki.

REaD: *Nauczyciele przybierają różne strategie i wartości w swoim nauczaniu - jedni bywają wymagający i bezkompromisowi, są tacy co surowość zastępują żartem i starają się zapewnić przyjazną atmosferę, a jeszcze inni preferują dawanie wolnej ręki uczniowi i pozwalają na bardziej indywidualne tempo nauki. Jak to wygląda u Pana/i? Co się ceni dla Pana/i jako nauczyciela/ki?*

Prof. Pasiak: To jest bardzo trudne pytanie. Jeżeli chodzi o moje preferencje osobiste, to wybieram trzecią opcję. Zawsze uważam, że należy pracować swoim tempem, robić po swojemu, ale wtedy należy założyć, że uczeń chce i będzie to robić. Znając nas, zapal do nauki mamy

różny, samodyscyplinę też mamy różną i to chyba głównie o to chodzi, tak? Bo są tacy, którzy się potrafią zdyscyplinować i systematycznie uczyć, są tacy, których „póki się kijem nie przymusi”, to nie usiądą do nauki. Także tutaj jest bardzo trudno powiedzieć. Wydaje mi się, że niestety, nie zawsze ta trzecia opcja wychodzi. Prawda jest taka, że ucznia należy do pracy zmusić. Jeżeli mu się pobłaża, jeżeli się go do pracy nie zmusza, to idzie po najmniejszej linii oporu i wtedy wiadomo, jakie są tego efekty. Mizerne dla ucznia. Tak naprawdę dla nauczyciela jest wygodniej nie zmuszać ucznia do niczego, nie robić sobie problemów i zrobić przyjazną atmosferę na lekcji, ale czy dla ucznia to jest takie dobre? Odpowiedzcie sobie sami.



Prof. Swat: Przede wszystkim uważam, że należy dać szansę każdemu człowiekowi, a przede wszystkim tutaj młodemu człowiekowi, który po prostu zakończył edukację podstawową, przyszedł do szkoły, poznaje nowych ludzi, nowe wymagania, a więc trud-

Prosto ze szkoły

no od razu wysoko stawiać poprzeczkę. Prawdopodobnie gdybym to od razu na samym początku zrobił, to na pewno straciłbym po drodze wielu wartościowych uczniów. Uważam, że taki moment

„dociśnięcia” ucznia to jest drugi semestr, zwłaszcza po pierwszym miesiącu.

REaD: Teraz nasze tradycyjne pytanie - jakie jest Pana/i motto życiowe, myśl życiowa? Inspiruje się Pan/i kimś?

Prof. Pasiak: Jakie mam motto życiowe? Być dobrym człowiekiem. Jakże można by mieć inne motto? Czasami mamy plany nie wiadomo jakie, ale czasami te plany i tak nie wychodzą. Wydaje mi się, że jak jesteśmy dobrymi ludźmi, robimy swoje, to chyba nic lepszego w tym życiu nie możemy robić.

Prof. Swat: Jeśli chodzi o to, to bardzo długo działałam w Towarzystwie Przyjaciół Dzieci. Dla mnie wzorem niezwykłego nauczyciela i bohaterem jest Janusz Korczak i jego zasada: powiedz dziecku, że jest dobre, że umie, że potrafi.

REaD: Jak wiadomo, nauczyciel też człowiek, a szkoła to niejedyny element życia. Jakie ma Pan/i hobby, czym się Pan/i interesuje? Co robi Pan/i w wolnym czasie?

Prof. Pasiak: Uwielbiałam fizykę od zawsze i rozwiązywanie zadań z fizyki mnie odstresowuje. Poza fizyką lubię czytać książki. Tematyka mi się zmienia co jakiś czas - mówią, że co siedem lat - co jest możliwe, bo kiedyś czytałam romanśidła, a teraz uwielbiam kryminały i lubię kino. Teraz już może mniej. Kino mamy, jakie mamy, ale naprawdę chodziłam na wszystko, co było w Kołobrzegu grane.

Prof. Swat: Interesuję się szkołą, a przede wszystkim pomocą dzieciom. Współpracuję z rodzinami zastępczymi w Kołobrzegu i na terenie naszego powiatu, a więc po prostu dostarcza mi dużo radości współpraca z takimi rodzinami, ale też i dziećmi, którym można pomóc w sposób całkowicie niezależny, z takiej ludzkiej potrzeby serca. Oprócz tego lubię spacerować i jeździć w góry.

REaD: Szkoła oprócz edukacji zapewnia wiele nieoczekiwanych i śmiesznych momentów. Czy Panu/i zapadło w pamięć takie wydarzenie? Co to było?

Prof. Pasiak: O, śmiesznych to miałam dużo! Tyle tylko, że nie wszystkie nadają się do przekazania, ponieważ większość swojego życia przepracowałam z dziećmi o specjalnych wymaganiach edukacyjnych, w związku z tym bardzo różnie bywało z tymi dziećmi. Najlepiej pamiętam, co zawsze wszystkich bawi, gdy miałam klasę chłopców w ósmej klasie, gdzie średnia wieku była ok. 18 lat. W związku z tym, jak był dzień wagarowicza,

to wiadomo, młodzież ucieka, ja popatrzyłam w plan – mam dwie godziny z moją klasą, nawet nie wychodziłam z pokoju nauczycielskiego. Zrobiłam sobie kawę. Na to wpada dyrektorka i mówi: „Siedzisz sobie, kawę pijesz, a twoi uczniowie szkołę roznoszą!” Poszłam, patrzę, stoją pod klasą. Weszliśmy do sali, mówię: „A wy nie na wagarach?” Jeden tak patrzy na mnie i mówi: „W taką pogodę?”

Prof. Swat: Nie, jeszcze nie. Jest wiele radosnych, że tak powiem, sytuacji w różnych klasach, przede wszystkim w pierwszych. Ale nie chciałbym w tej chwili opowiadać o nich, bo one są po prostu incydentalne.

REaD: Czy zamierza Pan/i zostać w naszych „Czerwonych Murach” na dłużej?

Prof. Pasiak: Tak długo, jak będę potrzebna dyrektorowi i uczniom oraz tak długo, na ile mi pozwoli zdrowie. Ja się muszę liczyć z ograniczeniami lat, osiągnęłam już taki wiek, że to po prostu różnie może być.

Prof. Swat: Tak.

REaD: Czy jest coś, co Pan/i chciałby powiedzieć uczniom?

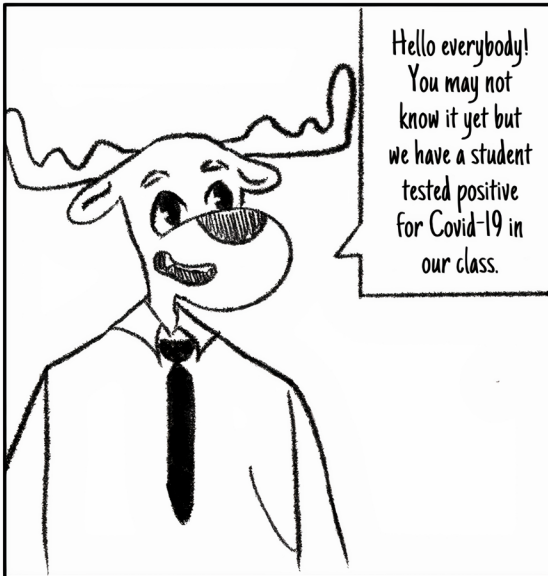
Prof. Pasiak: Uczcie się, dbajcie o własną przyszłość. Nauka w mojej ocenie jest to jedyna rzecz, na którą w życiu warto postawić. Z wszystkimi innymi wartościami, jak wiecie, różnie w życiu jest. Majątek można w każdej chwili stracić, znajomości to różnie - czasami ze znajomymi najlepiej wychodzi się na zdjęciu. Ale to, co mamy w główce, jest nasze i tego nam już nikt nie zabierze.

Prof. Swat: Uczniom tak od serca? Pamiętajcie, że jesteście do brzy, macie swoje talenty i wykorzystajcie je jak najlepiej potraficie :).



Komiks

Lumin Zimny



PIWO ŚWIATOWE PALIWO

Szymon Plucennik

Piwo jest z nami od tysięcy lat, a nie od dziś wiele osób uznaje je za napój wręcz boski. Historia piwa jest tylko trochę krótsza niż dzieje pierwszych ludzkich cywilizacji. Już w Mezopotamii, sześć tysięcy lat temu, wytwarzano ten kultowy trunk, o czym świadczą ówczesne zapiski. Ale jak w tamtych czasach warzono piwo?

Do glinianych naczyń wkładano chleb uformowany z wykiełkowanych ziaren pszenicy i jęczmienia, dodawano przyprawy i gotowano, później miksturę rozlewano do dzbanów, i czekano, aż sfermentuje. Wielu dzisiejszych koneserów mogłoby być zdziwionych, iż później takie piwo można było pić z trzciny słomki, o czym świadczą tabliczki z tego okresu. Niestety starożytni Sumerowie nie mieli innego wyboru, ponieważ ich piwo było niefiltrowane, więc ich składniki pływały po całej zawartości trunku.

Największym hitem było piwo w starożytnym Egipcie, gdyż było tam tak samo ważne jak chleb. Można by pomyśleć, że Egipcjanie uchodzili wówczas za alkoholików, lecz zważając na tamtejszą, niezbyt zdrową, wodę z Nilu, piwo było świetnym i praktycznym zamiennikiem. Co prawda, może nie był aż tak obfity w procenty, ale nie czepiały się go bakterie ani żadne drobnoustroje, ponieważ było gęste, bogate w białka i bardzo pożywne.

W starożytnej Grecji i Rzymie sprawy miały się kompletnie na odwrót, gdyż w tym okresie ludzie uznawali piwo za napój dla barbarzyńców i prostaków, a zamiast tego raczyli się winem. Należy

jednak wiedzieć, że nie było tak wszędzie. W czasie Imperium Rzymskiego piwną stolicą była Galia. W tamtym rejonie wino nie przyjęło się najlepiej, w związku z czym potomkowie Celtów z radością popijali tamtejszy browar.

Bardzo ważną rolę w historii piwa odgrywało chrześcijaństwo. Poza tym, że jest jednym z fundamentów europejskiej kultury, również wywarło solidny wpływ na historię piwa. Nie wiadomo, czy piwo byłoby tak popularne, gdyby nie mnisi, którzy w swoich klasztorach doskonalili je i warzyli. Ciekawostką jest także to, że piwo, według reguł średniowiecznych klasztorów, nie łamię postu! Na dodatek była to jedyna rzecz, którą mogli spożywać zakonnicy w czasie Wielkiego Piątku. Nawet ich przełożeni namawiali do picia piwa, gdyż twierdzili, że po piwie lepiej się pracuje.

Naturalnie nasi słowiańscy przodkowie także dołożyli sporą cegiełkę do rozwoju znanego nam napoju, między innymi, prawdopodobnie jako pierwsi, zaczęli dodawać do piwa chmiel, a przejął to od nich zachód.

Polscy władcy również byli znani z ich zamiłowania do piwa. Przykładowo Bolesław Chrobry bardzo cenił sobie jego integrujące właściwości, a biesiady wykorzystywał do znajdowania sobie sojuszników.

Piwo było niezwykle popularne nie tylko ze względu na smak. W średniowieczu przypisywano mu niesamowite właściwości lecznicze, lecz nie było lekiem na wszystko. Niefortunnie pewna



średniowieczna niemiecka zakonnica postawiła tezę, że piwo to świetna rzecz dla kobiet w ciąży, ale też słusznie zapisała, że bardzo dobrze dodaje odwagi nieśmiałym, pite jednak w rozsądnych ilościach.

Piwo zawsze było stosunkowo tanie w produkcji, więc każdy, niezależnie od pozycji społecznej, mógł sobie na nie pozwolić. Uwielbiali je poddani, jak i władcy, na przykład Książę Leszek Biały, który może nie był wybitną postacią w naszej historii, lecz trzeba przyznać, że piwo lubił jak mało kto. Żył w czasach krucjat i gdy dowiedział się, że papież wymaga od niego udania się do Ziemi Świętej, stwierdził, że nie uda się w to miejsce, ponieważ nie ma tam piwa, a woda i wino mu szkodzi. W trosce więc o swoje zdrowie nie miał zamiaru tam jechać, lecz zamiast tego mógłby odbyć podróż na tereny dzisiejszej północnej Polski, ponieważ na tamtych terenach złotego trunku było w bród.

Niewątpliwie alkohol przyczynił się do rozwoju kultury, jak i współczesnych granic, lecz czy mamy pewność, iż za kilkadziesiąt lat nadal będziemy mogli cieszyć się naszym chłodnym napojem?

Ciekawostki

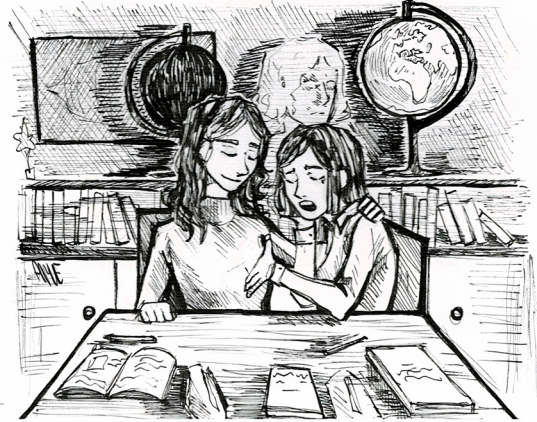
- 🍺 Określenie „Pijany jak Polak” zostało stworzone przez Napoleona Bonaparte, który podziwiał Polaków za to, że mimo dużej ilości spożytego alkoholu, potrafili dobrze pracować i walczyć.
- 🍺 W średniowiecznej Polsce na wódkę mówiono okowita. Nazwa ta pochodzi od łacińskiego stwierdzenia „oko vitae”, które oznacza „woda życia”.
- 🍺 Największymi piwooszami są Czesi, którzy rocznie wypijają około aż 182 litry piwa! Za nimi są Austriacy z wynikiem 97 litrów, a na trzecim miejscu plasują się Polacy z wynikiem 96 litrów.
- 🍺 W dniu świętego Patryka Irlandczycy wcale nie piją zielonego piwa (wymyślonego z resztą na potrzeby turystyczne). Zamiast tego delektują się litrowym dzbanuszkim whisky.
- 🍺 Pierwsze złote napoje były produkowane przez Sumerów tylko i wyłącznie z użyciem chleba oraz wody, które jak najbardziej wystarczały do rozpoczęcia fermentacji. Proces został prawdopodobnie odkryty przypadkiem podczas ulewy, gdy garnek z zawartością zostawiono na deszczu.
- 🍺 Polska jest jednym z liderów w europejskim piwowarstwie, ustępując jedynie Wielkiej Brytanii oraz Niemcom.

Smutno mi, Marta!

(parodia Juliusza Słowackiego)

Aleksandra Sak

Lekcja przed nami z kolei czwarta,
Smutno mi, Marta.
Wewnątrz już całkiem jestem
rozdarta,
Smutno mi, Marta.
Na emeryturze profesor Barta,
Smutno mi, Marta.
A na klasówce z historii Sparta,
Smutno mi, Marta.
Brama do piekieł już rozwarta,
Smutno mi, Marta.
Kartka z łaciny zostanie podarta,
Smutno mi, Marta.
LECZ CZY TA SZKOŁA JEST TEGO WARTĄ?
AH, NIĘ WIEM, MARTA.



Jaskierka

Stolen Sock

Kinga Wesolek

Opowiadanie „Stolen Sock” zwyciężyło w konkursie anglojęzycznym z okazji dnia św. Patryka w naszej szkole. Autorka mówi: Głównym bohaterem opowiadania jest wszystkim znany najbardziej charakterystyczny symbol Irlandii, którym jest Leprechauns, czyli rudy, niski skrzat/ krasnolud.

I have never been a believer in strange stories like Leprechauns or the Loch Ness Monster, so when I heard that some people had seen a short, red-haired creature walking and stealing, I was very confused.

A few months ago when I was in Ireland, I heard a story about a red-headed dwarf. I thought it was just a myth or legend to attract tourists, but as I found out later, it was not a bedtime story after all. Before leaving the

Kącik Poetycki

house, I put away my clothes neatly to indulge myself in guilt-free exploration of the wonderful surroundings. When I returned to my apartment, my clothes were lying everywhere scattered randomly. I remembered that everything was in order, so I thought that someone had broken into my apartment. But none of the neighbors saw anything. This was very strange to me because this situation had happened several times during my stay in Ireland. I was sick of it, but every day I hoped that maybe it would be over. Every day I would clean up my clothes and find my socks all wrong.

I was very surprised. One day, I noticed a little green dwarf next to a pile of clothes, looking for something there. I shouted and he looked at me.

- Who are you? - I asked a little frightened.

- Your helper - the red haired one giggled.

- A helper who messes up everything?

- No! I am looking for my sock and you have it! - snarled the dwarf.

- So what will you give me for my socks?

- A bag of gold coins!

I didn't even have the time to answer as the Leprechaun vanished instantly. Only a sack was left behind. When I opened it and took the coins into my hand, they immediately turned into sand. As it turned out, everything he did was to spite me for buying socks with his image on them.

Would you believe that there really are such mean dwarves in green costumes who take and give sand in return?



DOOM ETERNAL

ADRIJAN MULLARMA

Doom is a video game franchise with roots going as far back as 1993. Since the first game in the series Doom was known and respected by game developers and players. You play as the Doom Slayer whose mission is to destroy hell and save humanity from inevitable extinction. Doom games for the majority were pretty much „brainless” shooters - you saw an enemy, you opened fire - but Doom Eternal broke the mold.

Before you could pick up any weapon and you were able to beat the game using this single gun. During creation of Eternal developers decided it wasn't the way they wanted their game to be played. Going through the game with a single weapon, when you have MUCH more in your disposal wasn't „fun” in their opinion. They made sure every weapon you pick up in Doom Eternal will be needed to finish the game from start to end. And they succeeded! Specific enemies are more susceptible to specific guns. You can kill them with any of your equipment, but if you stubbornly stay with your shotgun instead of adapting and using everything, you will meet a gruesome fate. You were also gifted with much more mobility than in other installments of the game. Specifically a double dash, double jump and a grappling hook on your shotgun which you shoot at enemies to close the distance. The difficulty spike feels organic. Levels become harder and harder, but it never feels like it became WAY too hard out of nowhere (at least in the main game). It might be difficult, but it's a true delight once you get the hang of it. Not to mention how **ASTONISHINGLY** everything looks. Gameplay is as smooth as it can get, landscapes are breathtaking, the design of every character, enemy, or part of the equipment

is amazing, and it just FEELS great to play.

What makes all of it even better is the music. Mick Gordon's soundtracks perfectly match the feel of Doom's world. Outside of battle it plays a slow, but menacing tune as if anything could attack at any moment and it splendidly transitions into battle music full of ENERGY and pure ADRENALINE! And if you learn the gameplay then combined with the soundtrack you feel like some kind of unstoppable force!

It isn't without its flaws though. It added platforming, which is the least fun mechanic introduced in Doom Eternal. Developers didn't have any experience with this mechanic, so it's not surprising it ended up being the weakest part of this masterpiece. I still kind of enjoyed it, but I'm definitely in the minority here. On another note it's a really demanding game. An average computer won't be able to effectively run this game. You might be able to still play it, but you will stumble across lags and even crashing of your game.

This is easily the best shooter I ever played, it has everything I could want in a video game: good gameplay; interesting lore; great atmosphere; amazing soundtrack; incredible visuals and of course it's simply FUN! I can recommend this game to anyone with a solid PC (you can play on a console, but it's just better with a keyboard and a mouse). Even if you don't enjoy shooters you can still enjoy this game. I would give it a score of 9,5/10.

GOBI

„Wiedźmin” na deskach teatru!

Aleksandra Sak

Czy ktokolwiek nieobdarzony mocami jasnowidzenia spodziewał się, że „Wiedźmin” Andrzeja Sapkowskiego otrzyma teatralną adaptację? Choć czasem uda mi się przewidzieć, czy nauczycielka zrobi nam kartkówkę, to kompletnie nie spodziewałam się, że z polskiego przedstawiciela gatunku dark fantasy powstanie fenomenalny musical.

Sztuka powstała w Teatrze Muzycznym im. Danuty Baduszkowej w Gdyni; jest to spektakl w reżyserii Wojciecha Kościelniaka na kanwie tomu opowiadań Sapkowskiego pt. „Ostatnie życzenie”. Opowiada o przygodach Geralta z Rivii – wiedźmina, którego profesja polega na zabijaniu zagrażających ludzkości potworów. Wnioskując po tym krótkim zarysie historii głównego bohatera wydawałoby się, że sztuka będzie przepiękna brutalnością i wulgarnym językiem. Jednak jej fabuła ma widzowi do zaforowania wiele ciekawych i angażujących wątków.

„Wiedźmin” przede wszystkim skłania do refleksji na temat dobra i zła, dwulicowości i ciemnej strony ludzkiej natury oraz przeznaczenia, z którym nieustannie walczy główny bohater. W opowiadaniach kolejno poruszane są tematy: władzy i polityki („Kwestia ceny”), przyjaźni („Ostatnie życzenie”), bezwarunkowej miłości („Okrucuch lodu”) i śmierci („Miecz Przeznaczenia”).

Akcja rozgrywa się w niezwykle barwnym i całkiem nietuzinkowym

fantastycznym świecie, wykreowanym przez Sapkowskiego, którego proza charakteryzuje się dosyć specyficznym językiem. Autor stylizuje swoje powieści archaizmami, a ze szczegółowych opisów świata przedstawionego możemy wynioskować, że w owym świecie kwitną czasy średniowiecza.



Przejdźmy jednak do teatralnej adaptacji. Musical, o którym mowa, mieści się w dwóch aktach. Jak sama nazwa wskazuje, najważniejszym elementem takiego rodzaju spektaklu jest muzyka. Skomponowane przez Piotra Dziubka piosenki są przepięknym odzwierciedleniem opowiadanych historii, a ich teksty autorstwa Rafała Dziwisza w cudowny sposób oddają uczucia śpiewających je bohaterów. Z kolei utwory instrumentalne na przemian przejmują grozą i ścisną serce nostalgicznym brzmieniem.

Reżyser nie podaje widzowi odpowiedzi na tacy; szuka przeróżnych rozwiązań, żeby nie ukazać wszystkiego

dosłownie, ale używając, w tym celu metafor i symboli (np. zeskakiwanie aktorów do zapadni symbolizująca śmierć bohaterów).

Hołdem dla Andrzeja Sapkowskiego jest fakt, że większość dialogów z książki jest wręcz przepisana słowo w słowo do scenariusza. Ale z pewnością napisane dialogi nie brzmiałyby tak dobrze bez prawdziwie profesjonalnej obsady aktorskiej.

W roli Geralta z Rivii Krzysztof Kowalski, który pod grubą warstwą makijażu scenicznego zdołał pokazać dwa oblicza wiedźmina: kamienną maskę bezwzględności i wrażliwe wnętrze. Podobnego zadania podjęła się Katarzyna Wojasińska, grająca czarodziejkę Yennefer – z pozoru złośliwą i narcystyczną, wewnątrz czułą na ludzką krzywdę. Postacią, która podtrzymywała humor wśród ogólnie mrocznej atmosfery, był Jaskier, a wcielający się weń Jakub Badurka doskonale oddał jego komizm. Wokalnie, najszerzą skalą i największą elastycznością głosu odznaczyli się Karolina Trębacz w roli Calanthe i Krzysztof Wojciechowski w roli Jeża. Najmłodsza aktorka, Pola Król, wcielająca się w postać małej Ciri, wzruszała do łez swoim urokiem osobistym.

W kostiumach dominowała biel, czerń oraz przeróżne odcienie szarości, ale nie przesądziło to o jednolitości wizualnej spektaklu. Już pierwsza scena udowodniła, że główną rolę w widowisku jest gra światła; za ich pomocą scena w

oku mgnienia stawała się lasem Broki-łomem, zamkiem w Cintrze, miasteczkiem,

pusztkowiem w trakcie zamieci śnieżnej, otwartym morzem, czy łąką, na której celebrowane jest Belleteyn, święto miłości.



Na scenografię składały się głównie drewniane belki, drabiny

czy liny – na tyle uniwersalne, że zmieniały swe przeznaczenie w zależności od sytuacji. Była ona bardzo dobrze przemyślana, większość jej elementów miało jakieś znaczenie symboliczne. Zaplanowany został każdy jej szczegół, chociażby strzały wbite w ziemię na skraju sceny, które w drugim akcie przeobraziły się w leśne kwiaty. Za to wszystko brawa należą się Damianowi Styrcie – wysoce kreatywnemu scenografowi. Całość dopełnili wyjątkowo zręczni i sprawni fizycznie tancerze oraz akrobaci – to oni uczynili „Wiedźmina” prawdziwą uczta dla oczu.

Musical jest zdecydowanie godny polecenia zarówno fanom prozy Andrzeja Sapkowskiego, jak i osobom z nią niezaznajomionym. Spektakl jest mistrzowskim widowiskiem, ale również jedynym w swoim rodzaju przeżyciem muzycznym. Momentalnie porывa widza w świat fantasy i płynnie prowadzi go przez opowiadaną historię. Każda część składowa sztuki tworzy starannie dopracowaną całość, jaką odznaczają się światowe produkcje. Uważam, że „Wiedźmin” mógłby znaleźć się na Broadwayu.

Nieśmiertelne Listy

Gaja Sobocińska

Od jakiegoś czasu jesteśmy świadkami powrotu pamięci wielkich nazwisk powojennej Polski. Nie tak dawno wyszedł serial „Osiecka” czy dokument „Krafftówna w krainie czarów”. Interesującą pozycją jest także książka Remigiusza Grzeli pod tytułem „Z kim tak ci będzie źle jak ze mną”. Opowiada burzliwą historię związku Kaliny Jędrusik i Stanisława Dygata. O tych samych postaciach możemy obejrzyć także film „Bo we mnie jest seks” skoncentrowany jednak na postaci aktorki i jej pracy przy Kabarecie Starszych Panów.

Postaram się przybliżyć wam postać jednego z twórców kabaretu i jego ukochanej-Agnieszki Osieckiej na podstawie wydanej w 2010 roku ich korespondencji. „Listy na wyczerpanym papierze” to skrywana przed światem miłość wybitnych

postaci rozwijająca się w latach 1964-1966. Jeremii, tostarszy od Agnieszki o 21 lat, lekko oschły i stateczny, wyjątkowo dystyngowany mężczyzna. Ona - młoda, uczuciowa i niezwykle utalentowana. Żyli razem krótko i często daleko od siebie, ale ich uczucie wydaje się silne i prawdziwe. W książce znajdziemy liczne spersonalizowane konteksty widoczne w utworach, telegramy, listy i zdjęcia. Lektura znacznie przybliży wam obie postaci i ułatwi interpretację ich twórczości z czasów miłości, żyjącej jedynie na tytułowym wyczerpanym papierze. Nawet dla mniej zainteresowanych, listy Agnieszki i Jeremiego to piękny przykład barwnej miłości w czasach, o których nie mamy już większego wyobrażenia. Pomimo że ich miłość dawno się skończyła, a autorzy korespondencji nie żyją, dzięki wydanym listom uczucie i twórczość żyją wiecznie.



DO ODPOWIEDZI!



PROF. Małgorzata Lipska

Z NAMI OD: 25 lat

PRZEDMIOTY: Historia, WOS

PYTAŁA: Zofia Leśniak



Obowiązkowy Gadżet: Nie mam.

Jestem: Osobą empatyczną i wrażliwą na krzywdę drugiego człowieka.

Boję się: Utraty zdrowia.

Moje motto życiowe: „Tak, aby mieć czyste sumienie i spać spokojnie”.

Podróże są dla mnie: Ciekawą formą spędzania czasu i możliwością na poszerzenie horyzontów.

Najbardziej żałuję: Nie ma takich wyborów i działań, których bym w 100% żałowała.

Zawsze znajdę czas na: Rodzinę.

Nie obejdę się bez: Wsparcia rodziny.

Wstydę się: Nie ma w życiu powodów do wstydu.

Najbardziej nienawidzę: Kłamstwa.

